Serya III. Wrzesień 1898. Nr 9.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

SPRYTNY KROK

Engels w głośnej swej pracy o polityce zagranicznej caratu bardzo trafnie porównał dyplomacyę rosyjską do zakonu jezuitów. Istotnie, jeśli chodzi o wyrafinowaną przebiegłość i bezwzględność w wybieraniu środków dopięcia celu, to oba te „zakony" wzajemnie sobie nie ustępują. Ale pod jednym względem dyplomacya rosyjska prześcignęła uczniów Lojoli. Ci ostatni nie potrafili tak umiejętnie ukrywać swych celów egoistycznych pod płaszczykiem wzniośle brzmiących frazesów, jak to czyni Rosya dyplomatyczna i wogóle urzędowa. To też jezuici są wzgardzeni za swe „środki" nawet przez tych, którzy za własne uznają ich „cele", kiedy Rosya potrafiła olśnić swymi „środkami" wielu bojących się i nienawidzących ostatecznych celów jej polityki. Bo to też Rosya zawsze musi oddawać usługi nieszczęśliwej ludzkości! Zawsze musi kogoś bronić albo oswobadzać. W Polsce, jak wiadomo, ma misyę demokratyczną — opiekowania się uciskanymi przez nielitościwych panów chłopami. Na półwyspie Bałkańskim kieruje nią wzniosła idea oswobodzenia nieszczęśliwych chrześcian z niewoli bisurmańskiej. W Azyi środkowej nie zważa na ponoszone ofiary, byle tylko choć odrobinę prawdziwej cywilizacyi zaszczepić wśród dzikich i ciemnych synów stepów. Na dalekim Wschodzie bierze pod swą opiekę całe kraje, ażeby tylko niedopuścić do skrzywdzenia ich ludności przez egoistycznych anglików lub przewrotnych wyśpiarzy japońskich. Słowem — kroku Rosya nie zrobi, aby kogoś nie uszczęśliwić i nie zaskarbić sobie wdzięczności wszystkich dusz tkliwych.

Istnieją, co prawda, ludzie złośliwi, którzy nie są w stanie zrozumieć misyi cywilizacyjnej Rosyi carskiej i gotowi w każdym jej kroku widzieć objaw nienasyconego apetytu. Złośliwi ci ludzie są tak niedelikatni, że zadają sobie pytanie, dlaczego ta Rosya, broniąca i oswobadzająca wszystkich uciśnionych... zagranicą, nie tylko nie myśli o zniesieniu ucisku, dławiącego jej własnych poddanych, ale go stale zwiększa? Dlaczego ta Rosya, tak dbająca o postępy cywilizacyi wśród tekińców i sartów, utrzymuje w ciemnocie miliony ludu własnego? Ale te i tym podobne pytania wychodziły albo z obozu „żywiołów przewrotu" albo też z szeregów politycznych współzawodników Rosyi, to też sprytna dyplomacya rosyjska nie wiele trudu potrzebowała, by głosy te zagłuszyć zgodnym chórem i dobrze płatnych i całkiem bezinteresownych wielbicieli wszystkich narodowości i wszystkich niemal partyi politycznych.

Powodzenie rodzi przyjaciół — to też i niepospolite zdobycze dyplomacyi rosyjskiej ostatnich lat kilkunastu wytworzyły w opinii publicznej Europy nastrój tak sympatyczny dla Rosyi, jak nigdy. Skojarzona węzłami sojuszu ścisłego z Francyą, utrzymując stosunki przyjazne z Niemcami, ukazując Austryi perspektywy zagarnięcia znacznej części półwyspu Bałkańskiego, trzymając w szachu Turcyę i drobne państewka bałkańskie, Rosya mogła oddać się w zupełności uskutecznieniu planów opanowania dalekiego Wschodu, zagarnięcia tam olbrzymich terytoryów i przygotowania się do ostatecznej rozprawy ze swymi nieprzejednanymi przeciwnikami: Anglią i Japonią. Dyplomacya rosyjska nie traciła czasu, prowadząc jednocześnie intrygi w Chinach, Korei, Persyi, Afganistanie i używając wszelkich wypróbowanych swych środków. Ale puszczając w ruch swe siły dyplomatyczne, Rosya nie zapominała i o tem, że smacznych kąsków, uzyskanych w drodze matactw dyplomatycznych, trzeba będzie już

w niedalekiej przyszłości bronić siłą oręża. To też widzimy, jak gorączkowo pracuje Rosya, by zabezpieczyć się i pod tym względem. Budowa kolei transkaspijskiej i transsyberyjskiej prowadzi się ze zdwojonym pośpiechem, a jednocześnie z tem wyszukują się najodpowiedniejsze porty wojenne i wzmacnia się flota. Francuskie, niemieckie i amerykańskie fabryki okrętów stale są zasypane obstalunkami Rosyi, budżet na powiększenie floty wzrasta olbrzymio.

Pośpiech ten jest całkiem zrozumiały. Ostatni eksperyment dyplomatyczny w Mandżuryi zbliżył niebezpieczeństwo zbrojnego starcia się z Anglią na odległość minimalną. Chmury poczęły zgęszczać się na dalekim Wschodzie coraz bardziej. Zdawało się, że lada chwila zagrzmi i będziemy świadkami wybuchu wojny, jakiej już bardzo dawno nie było — wojny, która mogłaby się przekształcić w ogólno-europejską.

Pokazało się, że wzmacnianie sił zbrojnych i przygotowywanie floty nie może podążyć za szybkim wzrostem zdobyczy dyplomatycznych. Może nagle zjawić się konieczność bronienia tych zdobyczy, a tu środki obrony zupełnie jeszcze nie gotowe. Położenie na wypadek wybuchu wojny z Anglią byłoby krytycznem, gdyby przebiegła dyplomacya rosyjska nie zdobyła się na fortel, którym sama siebie prześcignęła...

Oto car Mikołaj II, który dopiero przed kilkoma tygodniami kazał wyasygnować 100 milionów rubli na dalsze wzmocnienie floty, wystąpił z inicyatywą... powszechnego rozbrojenia. Dyplomacya rosyjska, wysuwając cara jako orędownika pokoju, każe mu przemawiać w słowa, zapożyczone od radykalnych przeciwników militaryzmu. „Umysłowe i fizyczne siły ludów, praca i kapitał, oderwane w większej części od właściwego przeznaczenia, marnują się nieprodukcyjnie“. „Oświata ludu, jego dobrobyt i bogactwa tamują się lub sprowadzane bywają na manowce.“ „Zakłócenie ustroju ekonomicznego, wywołane w wielkim stopniu przez nadzwyczajne uzbrojenia, wieczna obawa, która objawia się w olbrzymiem nagromadzeniu wojennych środków, zamieniają zbrojny pokój doby obecnej w przygniatające brzemię, które narody znoszą z wielkim trudem.“ „Położyć tamę nieustającym uzbrojeniom i znaleść środki, mające zapobiedz zagrażającemu światu całemu nieszczęściu, oto dziś wyższe przeznaczenie wszystkich państw.“ Czytając te wyrazy, jak gdyby żywcem wyjęte z mowy jakiegoś członka międzynarodowej ligi pokoju, lub z artykułu organu baronowej Suttner, pojmujemy, jak musiały wydłużyć się oblicza dyplomatów zachodnio-europejskich przy czytaniu tego dokumentu.

Tak zadrwić sobie z europejskich mężów stanu potrafi tylko niezrównana dyplomacya rosyjska, umiejąca upolować kilka zajęcy naraz.

Rosyi chodzi przedewszystkiem o to, by odwlec termin nieuniknionej wojny wschodnio-azyatyckiej, dopóki wszystkie przygotowania (koleje, wojsko, flota) nie będą doprowadzone do stanu zadawalniającego. Dziś, kiedy Rosya na skutek pokojowego wystąpienia cara otoczona jest aureolą „humanitaryzmu“ i zaskarbia sobie sympatyę opinii publicznej całej Europy, — wypowiedzenie wojny caratowi byłoby krokiem w najwyższym stopniu „nietaktownym“ i ściągnęłoby na wypowiadającego potok ciężkich zarzutów. Dopóki proponowana przez cara konferencya nie dojdzie do skutku, Rosya może na łeb na szyję śpieszyć z przygotowywaniem wojska i floty, nie obawiając się niczego.

Orędzie pokojowe cara wywoła jeszcze jeden skutek, dla Rosyi bardzo pożądany. Oto „humanitarne“ słowa cara dają znakomitą broń w ręce wszystkich wrogów militaryzmu w parlamentach. Teraz po manifeście carskim wszystkim Zurlindenom, Krieghammerom i Gosslerom z wielką trudnością przyjdzie uzasadniać i bronić wszelkich kredytów na cele wojenne. Tam, gdzie rządy muszą zasięgać zdania przedstawicieli narodu, tam, gdzie opinia publiczna wywiera wpływ olbrzymi, po manifeście carskim wszelkie projekty powiększenia wojska lub pomnożenia floty natrafią na opór daleko zaciętszy aniżeli dotychczas. Tak więc Rosya zyska na czasie i poprowadzi dalsze swe uzbrojenia w spokoju niezakłóconym, a dyplomacya rosyjska będzie się śmiała ukrycie z tych kłopotów, jakich nabawiła europejskich ministrów wojny.

Ale jest jeszcze jeden moment — i to moment niezmiernie ważny w wystąpieniu carskiem. Manifest pokojowy dyplomacyi rosyjskiej wywarł wrażenie nie tylko na mężach stanu i dyplomatach, którzy przeważnie zrozumieli tendencye Rosyi i wartość istotną jej projektów pokojowych, ale muszą teraz udawać wierzących w intencye humanitarne cara i pocieszają się tylko tem, że konferencya proponowana, gdyby nawet doszła do skutku, to żadnych realnych rezultatów nie da. Manifest pokojowy wywarł wrażenie na szerokich masach publiczności europejskiej i oddał bardzo ważną usługę Rosyi oficyalnej. Rozpowszechniony w milionach egzempla-

rzy, przetłómaczony na kilkanaście języków, manifest ten stał się doskonałym środkiem agitacyjnym — na korzyść caratu. Wsłuchajmy się w te niezliczone głosy uwielbienia entuzyazmu, które dają się słyszeć ze szpalt dzienników wszelkich odcieni partyjnych, a musimy przyjść do przekonania, że dyplomacya rosyjska postąpiła niezmiernie sprytnie, każąc Mikołajowi Chodyńskiemu wydać owo orędzie pokojowe. Rosya urzędowa, Rosya znana europejczykom z dzieła Kennana, znikła. Obecnie Rosya występuje w roli pokojodawcy, orędownika produkcyjnej pracy kulturalnej, a car — to uosobienie krwiożerczego, barbarzyńskiego despotyzmu - zadziwia swą humanitarnością najbardziej demokratycznie usposobionych filistrów, którzy obecnie prześcigają się w objawach entuzyazmu. Oto co pisze np. jeden z takich entuzyastów — założyciel Czerwonego Krzyża i inicyator konferencyi genewskiej — Henryk Dunan: „Inicyatywa Mikołaja II jest olbrzymiej doniosłości faktem, którego pamięć powinny zachować przyszłe wieki. Wszystkie następne pokolenia będą musiały błogosławić imię sławnego monarchy, który zainicyował nową erę pokoju i który zasłużył na nazwisko „Wielkiego dobroczyńcy ludzkości“. Z tą chwilą cesarz Mikołaj II zaskarbił sobie wdzięczność całego rodzaju ludzkiego. Jego projekt stanowi największy krok na drodze prawdziwej cywilizacyi. Bez względu na wyniki realne, rezultaty tego aktu bądź co bądź pozostaną niezmiernie doniosłymi i wcześniej czy później przyniosą one plony dla szczęścia ludzkości, a z tą chwilą wszyscy, kto tylko posiada serce, będzie powtarzał słowa ewangelii: „błogosławieni ci, którzy pokój czynią, albowiem nazwą się synami bożymi“. Miliony istot ludzkich na całym świecie będą powtarzały to samo, myśląc o cesarzu rosyjskim.“

Ale co mamy dziwić się takiemu Dunanowi albo międzynarodowym towarzystwom pokojowym, które mają zwołać wielki kongres w celu wyrażenia głębokiej sympatyi i uznania dla cara, kiedy socyalistyczna „Arbeiter Zeitung“ wiedeńska odzywa się w te słowa: „Manifest pokojowy cara jest wielce znamiennem zwycięstwem współczesnej myśli humanitarnej, zasługujący na zastanowienie objaw nowego sumienia, które rozbudzonem zostało pod wpływem kultury naszych czasów. Car Mikołaj z pewnością nie jest żadnym awanturnikiem w rodzaju Napoleona III, który za pomocą odurzającej sztuczki teatralnej chce podejść dyplomacyę europejską i rozpocząć jakąś nową intrygę. Ani obawa zagrażającego nieprzyjaciela nie mogła mu kazać przemawiać w pokojowe słowa!“ Co prawda w prasie socyalistycznej „Arbeiter Zeitung“ stanowi jedyny smutny wyjątek. Nawet „La petite République“, która uznaje, że „car wielkiego czynu dokonał“, nie pozwala sobie kpić ze zdrowego rozsądku politycznego i ogranicza doniosłość tego czynu. Ale sam fakt, że coś podobnego mogło się dostać na szpalty pisma socyalistycznego, dowodzi, jak niebezpiecznym jest manifest carski... Cóż to za niewyczerpana skarbnica dla argumentów propagandy moskalofilskiej! Jak to łatwo podać w podejrzenie w umyśle filistra wszystko, co się pisze o wewnętrznych porządkach caratu, o prześladowaniach wszelkiej myśli swobodniejszej, o znęcaniu się nad każdą szlachetną inicyatywą! Przecież to jest niemożliwe — powie filister — kiedy w Rosyi panuje tak humanitarny, wielkoduszny monarcha. Propaganda moskalofilska, wyzyskując manifest carski, będzie orgie prawdziwe urządzać, siejąc demoralizacyę polityczną w masach. Już teraz jedno z pism francuskich oświadczyło, że monarcha autokratyczny zdobył się na pomysł, na który nie wpadł żaden rząd państw konstytucyjnych. A więc... precz z rządami konstytucyjnymi, niech żyje samodzierżawie! Ów organ francuski nie wyciąga, co prawda, tej konsekwencyi, ale że i takie myśli może rozbudzić zręczna propaganda, osnuta na tle manifestu, to pewna.

Jednem słowem dyplomacya rosyjska potrafiła utrudnić pracę wszyskim tym, którzy demaskowali Rosyę wobec opinii publicznej Europy. Dla tego to zwolennicy prawdziwej kultury, istotnego pokoju i szczerej demokracyi powinni wszystkich sił dobyć, ażeby osłabić rezultaty tego sprytnego kroku dyplomatów rosyjskich i ze zdwojoną energią wykazywać na każdym kroku *istotne* cele i zamiary caratu.

INSPEKTORAT FABRYCZNY W AUSTRYI*)

Wszystkie austryackie ustawy, mające zadosyć uczynić potrzebom proletaryatu, mają tę właściwość, że na zewnątrz wyglądają po europejsku, podczas gdy po nieco głębszem ich przestudyowaniu zawsze znajdzie się jakaś klauzula, skromnie w cieniu ukryta, która znaczenie całej ustawy niweczy, albo do minimum redukuje. Wystarczy przypomnieć ów osławiony § 14 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa, który obecnie doprowadził do zupełnego

*) Z uwzględnieniem sprawozdania inspektora przemysłowego dla Galicyi za rok 1897.

prawie absolutyzmu, owe dodatki do ustawy o zasadniczych prawach obywateli austryackich, które umożliwiły skrępowania prasy, stowarzyszeń, zgromadzeń, pomimo szumnych, poprostu „rewolucyjnych“ zdań o wolności prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń.

Ustawa *przemysłowa* powiada Europie, że w Austryi istnieje 11-godzinny dzień pracy i odpoczynek niedzielny, $1^1/_2$-godzinne pauzy, zakaz pracy nocnej dla robotników młodocianych i wiele innych bardzo pięknych rzeczy; Europa wierzy i podziwia, ale zapomina o tem, że do takiego przepisu przylepiona jest klauzula: „Minister handlu może jednak w porozumieniu z ministrem.... dla pewnych gałęzi przemysłu ze względu na.... zmienić na korzyść przemysłu przepis ustawy.“ Trzeba zaś znać austryacką administracyę, począwszy od ministrów aż do starostów, by zrozumieć, że te „wyjątki“, przewidziane przez ustawę, staną się wkrótce regułą.

Tak samo ma się rzecz z ustawą o inspektoracie przemysłowym z 17 czerwca 1883 r. Wygląda ona na zewnątrz tak, jak gdyby ją wydano w Anglii lub w Szwajcaryi, ale bliższe zbadanie jej i kilkunastoletnia praktyka okazała że działalność inspektorów równa się zeru, że inspektorowie, choćby mieli najlepsze chęci, są tak bezsilni, muszą walczyć z tak ogromnemi przeszkodami, że w wyjątkowych tylko wypadkach mogą działać na korzyść robotników.

Inspektor w myśl ustawy ma być pośrednikiem między przedsiębiorcą a robotnikiem, wpływać na harmonijne ich pożycie wzajemne i starać się o pozyskanie zaufania u obu stron (12). Zdanie jego polega na czuwaniu nad hygienicznem urządzeniem pracowni i mieszkań robotniczych, dalej nad tem, czy istnieją urządzenia ku ochronie życia i zdrowia robotników, czy przepisy ustawowe o czasie pracy, o przerwach, o spoczynku niedzelnym, o zatrudnianiu dzieci i młodocianych robotników, o płacy, o wykazach robotniczych i regulaminach fabrycznych, o wykształceniu zawodowem młodzieży robotniczej są zastosowywane (§5). Ma prawo rewizyi lokalów w dzień i w nocy, przesłuchiwania osób w przemyśle zatrudnionych i samego pryncypała (§8). Inspektorem może być mianowany tylko ten, kto posiada „wymagany stopień wykształcenia zawodowego i włada językiem używanym w okręgu inspekcyjnym“(15). Nie wolno mu pod karą przyjmować ofiarowanych w jakiejkolwiek bądź formie korzyści materyalnych lub gościnnych przyjęć, ani od pryncypała, ani od robotników (§18).

To jest jedna strona medalu. Przypatrzmy się teraz drugiej. Działalność inspektora rozciąga się przedewszystkiem na rzemiosła i przemysł (gewerbliche Unternehmungen) w myśl austryackiej ustawy przemysłowej t. j. wykluczone są zeń między innemi następujące gałęzie pracy: produkcya rolna i leśna, górnictwo, kolej i wogóle przewoźnictwo i t. d. Co to oznacza w Galicyi, kraju przeważnie rolniczym, nie trudno pojąć. Jeżeli jeszcze dodamy, że istnieje w Galicyi mnóstwo robotników pracujących w kopalniach węgla i nafty i że właściwie nie ma w Austryi dotychczas inspektoratu górniczego, zrozumiemy, że większa część robotników nie korzysta wcale z owych, jak powiada pięknie ustawa, „dobrodziejstw“!

Dalej ustawa nie oznacza dokładnie zakresu terytoryalnego działalności inspektorów, pozostawiając tę kwestyę zarządzeniu ministeryalnemu; to też na całą Galicyę i Bukowinę jest *jeden* inspektor. Czyż jest możebnem, ażeby jeden człowiek, chociażby z trzema asystentami, zdołał, choćby raz na rok, zwiedzić wszystkie warsztaty i fabryki na tak ogromnem terytoryum?

Ciągłe zażalenia inspektora galicyjskiego skłoniły wreszcie nowego ministra handlu, „socyalnego polityka“ Bärnreithera do przeniesienia jednego z trzech asystentów na Bukowinę, gdzie ma samoistnie, ale „w imieniu i zastępstwie“ głównego inspektora, urzędować. Do utworzenia osobnego inspektoratu dla Bukowiny, a osobnego trzeciego dla Galicyi zachodniej, zabrakło mu odwagi i funduszów; boć na to mamy i w ministerstwie skarbu „socyalnego polityka“ Kaizla, który ma strzedz kasy państwowej przed chciwością robotników.

Jeżeli dodamy jeszcze, że praca biurowa zapełnia inspektorom większą część czasu, zrozumiemy, że na właściwe czynności nie wiele im chwil pozostać może i że drobna tylko część lokalów przemysłowych może częściej widywać inspektora. Widywać, bo też więcej ponad oglądanie prawie nie wolno mu uczynić. Wolno mu posyłać cyrkularze do majstrów, napominać ich po ojcowsku, „radzić“ fabrykantom, „żalić się“ przed starostami, namiestnikiem i ministrem, ale egzekutywy nie ma ani za grosz. Egzekutywa należy do starostów, a znane są zdolności galicyjskich starostów i miłość ich ku robotnikom. Gdy inspektorowi nie podoba się zarządzenie lub orzeczenie starosty na jego zażalenie poczynione, pozwala mu łaskawie ustawa... rekurować, a gdy rekurs nie pomoże, wolno mu dalej rekurować. Wolno mu nawet więcej jeszcze: corocznie bowiem ma składać na ręce przełożonego — ministra handlu — sprawozdanie ze swej „działalności i spostrzeżeń“. Wszystkie te jednak sprawozdania możnaby streścić w słowach: „przyszedłem, poradziłem, nikt mię nie usłuchał“.

Pomimo to owe sprawozdania corocznie ogłaszane są dla nas bardzo cenne, jako pomnik niedołęstwa austryackiego, ciemnoty majsterskiej i nędzy robotniczej w Galicyi. Aczkolwiek daty statystyczne w nich podane są bardzo niedokładne, aczkolwiek sprawozdania te pisane są bardzo ostrożnie, a inspektorowie starają się zatrzeć o ile możności wrażenie, jakieby ich sprawozdanie na czytelniku wywarło, przecież owe suche cyfry i przelotne rozpaczliwe zwierzenia zamieniają zwykle te sprawozdania nietylko w interesujące badacza książki, ale w cenne dla nas broszurki agitacyjne... Jeżeli p. Nawratil — inspektor dla Galicyi i Bukowiny — w sprawozdaniu z r. 1893 powiada:

“Wszystkie moje *dziesięcioletnie* usiłowania, aby usunąć nadużycia i bezprawia w drobnym przemyśle okazują się prawie zupełnie bezskuteczne“, „wyzyskiwanie uczniów praktykuje się w całym okręgu i nadal“... „Ku memu najgłębszemu ubolewaniu spostrzegłem jednak w końcu, że wszystkie moje usiłowania (tj. wysyłanie cyrkularzy z instrukcyami i pouczeniem o przepisach ustawowych) pozostały bez skutku“... „spostrzegałem u majstrów aż nadto często brak serca, podczas gdy robotnicy daleko bardziej skłonnymi są do zgody“... „w rzemiośle pracuje się *14 do 16 godzin dziennie. Niestety ze stanowiska ustawowego nic tu nie można dla robotników uczynić*“ itd. itd. — jeżeli cesarsko-królewski urzędnik, powołany do zacierania walk klasowych w Galicyi takie zdania wygłasza, to żałować tylko wypada, że sprawozdania te wychodzą w języku niemieckim, a nie w polskim, bo byłyby one znakomitym materyałem agitacyjnym dla socyalnej demokracyi.

Według ostatniego sprawozdania z roku 1897 zwiedził inspektor wraz z trzema podwładnymi urzędnikami 483 przedsiębiorstwe i pośredniczył przy 6 strejkach. Praca biurowa obciążająca coraz bardziej inspektora spowodowała, że liczba rewidowanych przedsiębiorstw mniejszą jest niż w r. 1895, gdzie inspektor wraz z 2 asystentami zwiedził 558 przedsiębiorstw.

Ze sprawozdań wynika, że robotnicy coraz rzadziej żalą się przed nim na nadużycia „pracodawców“, bo coraz jaśniej rozumieją, że dzisiejsze państwo wraz

z wszystkimi starostami i inspektorami nie chce lub nie może dopomódz im w ich słusznych żądaniach a coraz częściej chwytają się ostatecznego aktu samopomocy : strajku.

Jak corocznie tak i w tym roku żali się inspektor na nędzne umieszczenie pracowni. a szczególnie na garbarnie, masarnie, piekarnie. browary, destylarnie nafty itd Niektóre z nich to wprost nory ciemne, brudne, zapylone, nieodpowiadające najprostszym wymogom hygieny. W browarach z powodu braku porządnych podłóg tworzą się kałuże zanieczyszczające powietrze; piekarnie mieszczą się nieraz w ciemnych, niewentylowanych piwnicach, gdzie wśród brudu i niechlujstwa piecze się chleb i bułki dla ludności; gorzelnie, jak powiada inspektor w temże sprawozdaniu, są „niskie, ciemne, źle oświetlone, częstokroć w drewnianych nadgniłych budowlach pomieszczone, ze względu na bezpieczeństwo zdrowia i życia robotników pod każdym względem niedostatecznie urządzone“. A gorzelnicy to nie drobni majsterkowie którzy przynajmniej swą własną biedę przytoczyć mogą jako okoliczność łagodzącą. To szlachcice magnaci trzęsący sejmem i parlamentem, to Badeniowie, Potoccy, którzy za krwawy grosz wyciągnięty z pracującego ludu konsumującego wódkę, za różne kontyngensy i bonifikacye — to jest milionowe podarunki ze strony państwa nie chcą nawet dla swych robotników wystawić porządnych pracowni, by ich nie narażać na utratę zdrowia i życia.

Liczba nieszczęśliwych wypadków, które doszły do wiadomości inspektora w r. 1897, wynosi 1084. (W roku 1893 było wypadków nieszczęśliwych 781). Cudzoziemiec zdziwi się, skąd tyle nieszczęśliwych wypadków w kraju tak mało przemysłowym jak Galicya, ale gdyby przybył i zobaczył pierwsze lepsze rusztowanie przy budowli, pierwszy lepszy tartak, zdziwiłby się raczej. że wobec zupełnego prawie braku przyrządów ochronnych, nie więcej jeszcze jest wypadków pokaleczeń i śmierci. W tabeli podaje inspektor liczbę wypadków w samych gorzelniach w okresie lat 1890—96; wynosi ona razem 161, z czego 48 zakończonych śmiercią! Pomimo to nieraz inspektor zwala winę na własną „nieostrożność“ robotników.

Cyfry zresztą przez inspektora podane, są o tyle niedokładne, że dotyczą tylko tych wypadków, które uzasadniają pretensyę do zakładu ubezpieczeń tj. które pociągają za sobą dłużej niż 4 tygodnie trwającą niezdolność do pracy. Należy także i na to zwrócić uwagę, że jak sam inspektor powiada „około 20% przedsiębiorstw przemysłowych i rolniczych nie jest jeszcze zgłoszonych i podczas każdej podróży kontrolnej, przedsięwziętej przez organa zakładu ubezpieczeń, napotykano niezgłoszone przedsiębiorstwa.

Ustawa przemysłowa zakazuje zatrudniać dzieci niżej 12 lat wogóle. a niżej 14 lat w fabrykach, zresztą zaś pozwala zatrudniać dzieci między 12 a 14 rokiem tylko o tyle, żeby to ich zdrowiu i rozwojowi fizycznemu nie stało na przeszkodzie. Ale co to obchodzi fabrykanta albo majstra galicyjskiego? W r. 1897 napotkał inspektor 9 dzieci niżej lat 12 zatrudnionych w przemyśle; o wiele więcej zaś wypadków zatrudniania dzieci niżej lat 14 w fabrykach i zatrudniania kobiet lub młodocianych robotników w porze nocnej wbrew wyraźnemu zakazowi ustawy.

Co do *czasu pracy* to ustawa normuje go tylko co do *fabryk*, ograniczając go do 11 godzin na dobę, w drobnym przemyśle można zmuszać nawet do 24 godzinnej pracy na dobę, a władzy przemysłowej to nie obchodzi, bo ustawa chce bronić drobnego przemysłu; to też sprawozdanie tegoroczne milczy o tem. Nasuwa się pytanie, co właściwie jest „fabryką“ co więc nadaje prawo do tej drobnej dozy ochrony robotniczej. W świecie cywilizowanym główną cechą fabryki jest używanie maszyn parowych lub elektrycznych i rozwinięty na ogromną skalę techniczny podział pracy. W Austryi takie przedsiębiorstwo nie będzie fabryką, jeżeli nie będzie zatrudniało więcej niż 20 ludzi (rozp. min. z 18 lipca 1883). Że zapatrywanie takie pozostaje w rażącej sprzeczności z rozwojem przemysłu, którego tendencyą jest zastąpienie ludzi przez maszyny, to naturalnie austryackich mężów stanu nie obchodzi. To też powiada inspektor w sprawozdaniu z 1895 r., że w młynach *parowych* trwa praca *18 godzin dziennie*, a pomimo to nie może inspektor tu nic poradzić, gdyż pracuje tam tylko 4 do 6 osób. Nawet w wielu „fabrycznych“ przedsiębiorstwach praca trwa 14 godzin na dobę. Szczególnie odznaczają się na polu samowolnego przedłużania czasu pracy i zmuszania do pracy niedzielnej *młynarze*, którzy wespół z gorzelnikami są najsilniejszymi „filarami przemysłu ojczystego“. Ci patryoci i katolicy są tak bezczelnymi wyzyskiwaczami. że nawet inspektor galicyjski, który nie grzeszy zbytnią sympatyą dla robotników, nie szczędzi im słów oburzenia. Wogóle odpoczynek niedzielny nie znajduje łaski u młynarzy i piekarzy galicyjskich. „Ani zarządzenia ani doniesienia“ inspektora „ani groźby robotników, że wymuszą swe żądania strejkiem, ani ich prośby“ nie zdołają przełamać uporu majstrów.

Jak majstrowie sami, ciemni i ograniczeni, starają się o ogólne i zawodowe wykształcenie terminatorów ich pieczy oddanych, o tem pouczają słowa inspektora: „W wielu wypadkach nie pozostawiają im czasu potrzebnego, czasem nawet wprost wstrzymują ich od uczęszczania do szkoły“. Jak zaś państwo dba o to, by mieć wykształconych rzemieślników w kraju, o tem świadczy fakt, że w całej Galicyi jest 46 szkół mających dać terminatorom ogólne wykształcenie a 31 szkół zawodowych.

Ostatni rozdział sprawozdania inspektora poświęcony zwykle bywa ogólnemu położeniu ekonomicznemu robotników i ruchowi robotniczemu.

Przytaczamy ustęp dotyczący ogólnego położenia robotników, który z jednej strony jest oficyalnem przyznaniem nędzy proletaryatu w Galicyi, z drugiej zaś zapozna czytelnika ze stylem takiego c. k. inspektora, nie mogącego ukryć prawdy a starającego się przecież okrasić ją jak najbardziej.

„Jeżeli z jednej strony — powiada p. Nawratil — nie mogę zaznaczyć w położeniu robotników ogólnem, a specyalnie w ich położeniu eknomicznem *żadnego istotnego polepszenia*, to z drugiej strony z *radością* skonstatować muszę, że nie da się uczuwać *pogorszenia* ich położenia w stosunku do lat poprzednich. W ogólności należy uważać położenie robotników za nadzwyczaj niekorzystne (czyli powiedzmy to po polsku: „jest nie lepiej niż dawniej, ale dzięki ci, Boże, nie gorzej; swoją drogą gorzej niż jest, być nie może . . .). Robotnicy walczyć muszą po największej części z brakiem zdrowych pomieszkań, z czem się też łączy troska o chleb codzienny dla siebie i dla rodziny. Do czynników wpływających na tak nędzne położenie robotników, należy w pierwszej linii drożyzna powszechna, wywołana kilkakrotnymi nieurodzajami, która najbardziej uciska klasę robotniczą. Wielu nie mogąc utrzymać się przy życiu na wsi, wędruje do większych miast. Tu wynajmują się jako wyrobnicy dzienni najniższej kategoryi, byle tylko, choćby przy życiu się utrzymać, i zadawalniają się możliwie najniższą płacą, co im nie trudno. przychodzi z tego powodu, że przywykli na wsi już zadawalniać się tem, czego im najniezbędniej potrzeba. Skoro tacy włościanie w mieście się osiedlą, wracają w nadzwyczaj rzadkich wypadkach na wieś i owszem nakłaniają członków swej rodziny do opuszczenia wsi

i w ten sposób przyczyniają się do wielkiej podaży rąk nie pozostającej w żadnym stosunku do popytu...

To też nic dziwnego, że zadowolenie i wesołość to nieznane robotnikom uczucia. W nadzei, że położenie swe polepszą, dają się łatwo nakłonić do strejków. Jak uczy doświadczenie, zawodzą ich nadzieje i zazwyczaj jeszcze smutnem następstwem takiego strejku jest utrata zarobku."

Po tym traktacie socyalno-politycznym. wątpliwej bardzo wartości, którego największą zaletą jest krótkość, kończy inspektor sprawozdanie wyliczeniem strejków, które doszły do jego wiadomości. Było ich w r. 1897 — 9, a mianowicie strejki: 900 robotników budowlanych w Czerniowcach (trwał 2 dni), 160 ceglarzy i 400 budowlanych w Kołomyi, robotników kaflarskich i cementowych (drobne), drukarzy (w jednej drukarni), w fabryce świec, strejk 150 piekarzy w Krakowie i Podgórzu (trwał 6 dni; zakończony pomyślnie dla robotników), Wiadomości o tych strejkach są nadzwyczaj szczupłe i niedokładne; nie wszędzie podane dokładnie przyczyny strejku, wyniki, czas trwania i ilość robotników strejkujących.

W każdym razie sprawozdanie p. Nawratila, pomimo wszystkich swych niedokładności i braków, stanowi cenny przyczynek do poznania stosunków galicyjskich.

Stanisław Gall.

Z SOCYALISTYCZNEJ PUBLICYSTYKI ROSYJSKIEJ

Nikt nie będzie chyba zaprzeczał, że znajomość prądów politycznych, nurtujących w sferach Rosyi rewolucyjnej, jest dla nas, socyalistów polskich, ogromnie potrzebna. Niestety, dla szerszej publiczności naszej bliższe zapoznanie się z nastrojem i kierunkami różnych grup rewolucyjnych w Rosyi jest bardzo trudne, chociażby z tego względu, że żadna z istniejących obecnie grup nie zdobyła się jeszcze na stale wychodzący organ, w którym znajdowalibyśmy jasne wypowiedzenie poglądów na kwestye polityczne. Genewski „Rabotnik" — organ „Związku socyalnych demokratów rosyjskich" — jedyne od dłuższego czasu wychodzące pismo socyalistyczne, ukazuje się nader rzadko, a wypowiedzeń się programowych, dotyczących kwestyi politycznych, zawiera bardzo mało. Na ogół więc biorąc, z dziedziny ruchu rosyjskiego mamy wiadomości bardzo szczupłe i to tylko takie, które dotyczą strejków, aresztowań, wzięcia drukarń, ale o ogólnym kierunku ruchu, a zwłaszcza jego dążnościach politycznych nie mówią nic zgoła.

Tylko od czasu do czasu spotykamy się z programowymi poglądami rewolucyonistów rosyjskich w wydawnictwach broszurowych. Mamy właśnie przed sobą dwie takie broszury — obie socyalnodemokratycznego pochodzenia — które niedawno wyszły z pod prasy w Genewie. Pierwsza (bezimienna) nosi nagłówek „Rosya współczesna" i została pierwotnie napisana dla publiczności niemieckiej w celu zapoznania jej ze stanem obecnym opozycyi rosyjskiej. Druga wyszła z pod pióra zasłużonego publicysty rosyjskiego, tow. Pawła Akselroda i poświęcona jest taktyce socyalnej demokracyi rosyjskiej.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem pierwszej broszurze.

We wstępie autor podaje krótki rzut oka na społeczno-polityczną ewolucyę Rosyi od chwili uwolnienia włościan, kiedy caryzm „po raz ostatni odegrał rolę postępową," aż do głodu 1891 — 1892, stanowiącego punkt zwrotny w kształtowaniu się opinii sfer opozycyjnych Rosyi. W obliczu głodu „wszystkie frakcye postępowe" miały jednakową nadzieję, że katastrofa ekonomiczna stanie się „początkiem końca", jak wyraził się Stepniak. Frazes, że głód będzie drugą kampanią krymską, był u wszystkich na ustach. Liberałom zdawało się, że rząd pozna swą „omyłkę" i „powoła" klasy średnie do udziału w rządzeniu. Sangwinicy obozu rewolucyjnego oczekiwali ogólnego buntu chłopskiego, w rodzaju buntu Razina i Pugaczowa, buntu, na spotkanie którego pójdzie nowy, na ten raz zwycięski ruch stronnictwa rewolucyjnego. Dawało się słyszeć w kółkach młodzieży rewolucyjnej, że partya rewolucyjna powinna być całkiem przygotowana na to, ażeby stanąć na czele niewątpliwie mającego nastąpić roku pańskiego 1892-go ogólnego ruszenia chłopów na centra stołeczne. Filistrzy liberalni i rewolucyjni sangwinicy zostali zawiedzeni w swych oczekiwaniach. Rewolucyjna strona krachu ekonomicznego nie odbiła się ani w przejrzeniu wyzyskiwaczy, ani w ogólnem powstaniu wyzyskiwanych. Nadzieje liberałów, jak i rewolucyonistów na to, że rząd nie znajdzie wyjścia z kłopotów finansowych, również okazały się płonnemi i w r. 1893 „geniusz finansowy" — Witte — zamykał budżet bez deficytu i skonfundowany na chwilę caryzm dumnie podniósł swą głowę.

Przeszło lat kilka i w społeczeństwie rosyjskiem znowu nastąpiło ożywienie opozycyjne, w którem należy odróżniać dwa momenty: liberalny ruch „klas wykształconych" i ruch robotniczy. Właśnie charakterystyce obydwóch tych ruchów poświęcona jest cała dalsza część broszury.

Polityka współczesnege caryzmu rosyjskiego służy interesom właścicieli ziemskich i kapitalistów, ale — według zdania autora broszury — faworyzowaną jest wielka burżuazya. Rząd coraz mniej posłuchu daje żądaniom właścicieli ziemskich i coraz mniej im pomaga, co zmusza szlachtę „przemawiać od czasu do czasu tonem opozycyi". Że przeżywająca kryzys ekonomiczny szlachta rosyjska może być niezadowoloną, to nic dziwnego, ale jak socyalny demokrata może na tem niezadowoleniu budować jakieś nadzieje rewolucyjne, to zrozumieć dość trudno. Tymczasem autor broszury na tej, osobliwego nabożeństwa opozycyi, buduje nie mało. Posłuchajmy jego rozumowania. Mówi on: „O ile wyższa część szlachty bezpośrednio wyzyskuje machinę państwową, o ile najbogatsza jej część jednoczy w swem ręku rolnictwo i przemysł (cukrownictwo i gorzelnictwo) i w ten sposób korzysta z udogodnień „popierania przemysłu narodowego", o tyle ta część szlachty jest bezwarunkowo filarem panującego ładu politycznego. O ile szlachta prowincyalna trzyma się swych przywilejów stanowych w samorządzie ziemskim i umie je wyzyskiwać dla utrzymania w karbach arendarzy i parobków, jest ona w większej swej części związana ścisłymi węzłami z caryzmem. O ile szlachta czuje na sobie skutki kryzysu rolniczego, występuje ona ze swymi pretensyami agrarnemi, zanadto cynicznemi i reakcyjnemi, by mogły zlać się z żądaniami innych klas niezadowolonych. Ale w miarę tego, jak rząd objawia coraz mniejszą gotowość i możliwość wyjścia na spotkanie tym żądaniom, a, z drugiej strony, wyjaśnia się gwałtowna potrzeba reform zasadniczych w systemie gospodarstw, reform, niemożliwych bez ogólnego i szerokiego podniesienia sił produkcyjnych kraju — szlachta poczyna wydzielać elementa, rozumiejące wagę reform ogólnych. Widząc zaś, że współczesny ład polityczny Rosyi niezdolny jest do pchnięcia naprzód kraju pod względem kulturalno-ekonomicznym, ta część klasy właścicieli ziemskich staje się zdolną do zerwania ze swemi prerogatywami stanowemi i przyłącza się do opozycyi liberalnej." Ta część (widzieliśmy wyżej, jaka to część) szlachty,

razem z właścicielami ziemskimi innych stanów, niezadowolonych z braku równouprawnienia i poczęści opierając się na włościaństwie (?), reprezentowana w ziemstwie, przedstawia rdzeń „ziemskiego liberalizmu“.

Tak wygląda jeden filar opozycyi rosyjskiej, prezentowanej nam przez autora broszury. Szkoda tylko, że autor nie zadał sobie trudu przytoczyć parę przynajmniej faktów na dowód istnienia tego filaru, bo zapewnienia, że szlachta „poczyna wydzielać elementa, które stają się zdolne do zerwania i t. d.“ mogą nas upewnić w mniemaniu, że filar ten należy do bardzo problematycznej wartości zjawisk oddalonej przyszłości.

Drugim elementem opozycyi politycznej są t. zw. „profesye liberalne“, „których materyalne interesy zupełnie pokrywają się z idealnymi interesami społeczeństwa kapitalistycznego; formy polityczne samodzierżawia, tłumiące wszelkie otwarte życie publiczne, są wrogie interesom tej warstwy“. W tym filarze poznajemy pomimo lekkiego przebrania toż samo „obszczestwo“, w którem tyle już nadziei pokładali różni rewolucyoniści rosyjscy. I socyalny demokrata, autor broszury, wierzy jeszcze dotychczas, że „obszczestwo“ t. j. „liberalne profesye“ stanowią „filar opozycyi“, chociaż i sam przyznaje, że „ta grupa społeczna zanadto jest słabą ekonomicznie, ażeby być samodzielną siłą polityczną wówczas, kiedy inne warstwy społeczne skupiły się pod sztandarem caryzmu“. Uznaje on też, że rząd umie przeciągać tę inteligencyę na swoją stronę, zaspakajając jej żądania materyalne, między innymi sposobami i za pomocą „polityki nacyonalnej“, wypierając z różnych sfer „inorodców“: żydów, polaków, ormian. Wszystko to jednak nie przeszkadza mu uważać tej warstwy za materyał do opozycyi. Opozycyjne objawy „liberalnych profesyi“ nie są tak nieuchwytne, jak u „opozycyjnej“ szlachty i dlatego możemy się im przyjrzeć bliżej.

Autor odróżnia inteligencyę okresu poprzedzającego głód 1891—92 r. od teraźniejszej. Charakteryzując pierwszą, powiada; „szowinizm przenikał we wszystkie zakątki „obszczestwa“, lekki podmuch narodowy dawał się zauważyć nawet w niektórych postępowych i demokratycznych organach, i znaczna część inteligencyi stawała się lojalną, a żywioły liberalne pozostawały rozbite i zdemoralizowane“. Tymczasem głód 1892—93 oddziałał na tę inteligencyę tak silnie, że zrozumiała ona, iż dalej tak iść już nie może. Cholera 1892 r. i bunty przez nią wywołane ostatecznie wytrzeźwiły „liberalne profesye“, które też stały się filarem opozycyi. Opozycya ta wysunęła dwie kwestye na porządek dzienny: oświatę ludu i postęp ekonomiczny gospodarstwa chłopskiego. Ziemstwa zakrzątały się energicznie około podniesienia szkolnictwa, inteligencya rozwinęła intensywną czynność przy zakładaniu czytelń wiejskich i miejskich, poczęła wydawać mnóstwo tanich broszur dla ludu i t. d. Cały ten ruch miał „opozycyjny charakter protestu przeciwko faworyzowanej przez rząd ciemnocie“. Ekonomiczna strona tego opozycyjnego ruchu przejawiła się w urządzeniu spółek, stowarzyszeń spożywczych, kas oszczędności, składów narzędzi rolniczych i nasion. Autor uznaje, że ten ruch, pomimo swej „opozycyjności“, nie natrafił na takie nawet przeszkody, na jakie napotkał ruch, dążący do podniesienia oświaty mas ludowych. „Jawnie opozycyjny“ charakter miały — według zdania autora broszury — „chodatajstwo o zniesienie chłosty i o zniżenie ceł“. Ot i wszystko, co można policzyć na karb opozycyjności „liberalnych profesyi“. Ma się rozumieć, że ten drugi „filar opozycyi“ w porównaniu z pierwszym, szlacheckim, wydaje się czemś bardzo silnem, ale trzeba posiadać niezwykle wielką dozę optymizmu, ażeby, sądząc absolutnie, we wszystkich tych nikłych objawach działalności inteligencyi widzieć poważny element opozycyjny, na który może liczyć rewolucyonista. A już mówienie na seryo o jakichś „partyach opozycyjnych“, opierając się tylko na wyżej przytoczonych objawach, jest wprost dziecińistwem.

Przechodząc do charakterystyki ruchu robotniczego w Rosyi, autor daje bardzo szczegółowy, jak na broszurę, obraz położenia robotnika rosyjskiego, warunków jego życia i pracy. Przystępując do skreślenia tego obrazu, powiada na wstępie: „W historyi proletaryatu całego świata napróżnobyśmy szukali epoki, tak mało sprzyjającej ruchowi robotniczemu, jak Rosya współczesna. Nawet ponury absolutyzm austryacki pierwszej połowy XIX w., bezlitośnie tłumiący w narodzie niemieckim wszelkie objawy samodzielnej myśli, nie stawiał takich strasznych przeszkód ruchowi ideowemu, jak współczesne autokratyczno-policyjne państwo rosyjskie“. Dalej twierdzi on, że socyalni demokraci rosyjscy, którzy dawniej zajmowali się wyłącznie propagandą teoretyczną, poczęli wyrabiać tę taktykę, która przy współczesnych warunkach Rosyi jedynie może wyprowadzić ruch robotniczy na arenę świadomej walki społecznej i politycznej. Taktyka ta polega na bezpośredniej interwencyi socyalnych demokratów przy wszystkich, nawet najdrobniejszych konfliktach pracy z kapitałem. Straszne warunki polityczne i społeczne stawiają niezliczone zapory na drodze prawidłowego rozwoju świadomości klasowej robotnika, zagrażają na każdym kroku sprowadzeniem go z drogi normalnej i zniszczeniem w zarodku jego walki. Otóż potrzebną jest organizacya, któraby pomogła strejkującym wypracować ogólne żądania i metodę walki, zorganizować pomoc i podtrzymywać odpowiedny nastrój walczących. Socyalni demokraci biorą na siebie to zadanie i, w ten sposób, nie pozwalając zgasnąć przebijającemu się protestowi, oświetlają go i „doprowadzają każdy konflikt w świadomości robotników do jego ostatecznych konsekwencyi“. Co prawda, rzeczywistość współczesnego ruchu rosyjskiego daje nam bardzo mało faktów, świadczących o owem „doprowadzaniu do ostatecznych konsekwencyi“, ale mniejsza z tem — zobaczmy, jak przedstawia sobie autor dalszy rozwój rosyjskiego ruchu robotniczego i jego wyniki polityczne.

Powodzenie tej od niedawna zastosowywanej taktyki już nie ulega żadnej wątpliwości. Strejki poczynają nabierać charakteru, świadczącego o coraz większej świadomości uczestników. Robotnicy poczynają sami wystawiać określone żądania. Idee rewolucyjne (?) łatwo wsiąkają w masy. Ruch strejkowy rozpowszechnia się na całą Rosyę. Charakteryzując stan ruchu w rozmaitych punktach Rosyi, autor wciąż mówi o „rozpowszechnianiu się idei rewolucyjnych“, o „wzroście ducha rewolucyjnego“ o „politycznej świadomości“ robotników, ale na czem opiera te swoje spostrzeżenia, nie możemy zrozumieć, gdyż mówi wyłącznie o strejkach, bardzo często zupełnie żywiołowych, a wogóle posiadających czysto ekonomiczny charakter. Właściwie mówiąc, autor broszury jest bardzo skromnym w swych wymaganiach. Cieszy go sam fakt, że ruch robotniczy, przejawiający się za pomocą strejków, istnieje i szerzy się, ale istotnych wyników politycznych tego ruchu spodziewa się dopiero w bardzo dalekiej przyszłości. Według zdania autora, w miarę rozwoju ruchu rząd autokratyczny pocznie przemawiać łagodnym głosem, będzie starał się odciągnąć robotnika od polityki i próbować wyzyskać na korzyść biurokracyi jego wrogi stosunek do burżuazyi, będzie usiłował poróżnić go z „utopistami“, malując bezpośrednie korzyści materyalne z ochłapów jakoby ponad klasami stojącego caryzmu i „kiedy wszystko to okaże się bezużytecznem, robotnik w odpowiedzi na swe poważne żądania usłyszy: „siła jest prawem!“ A więc dopiero po całym szeregu prób przeciągnięcia na swoją

stronę robotników, rząd da im do zrozumienia, że „siła jest prawem!“ Więc wszystkie prześladowania sypiące się na robotników strejkujących ze strony organów władzy carskiej, te aresztowania setek osób, wysyłanie ich na miejsce urodzenia, te nahajki kozackie, te kule żołdaków, sypiące się na robotników, dotychczas nie zdołały utwierdzić proletaryatu rosyjskiego w mniemaniu, że siła rządu jest prawem! No, to trzeba już chyba przypuścić, że robotnicy rosyjscy są conajmniej tak naiwni jak socyalny demokrata piszący podobne rzeczy...

Jakież mogą być rezultaty ruchu robotniczego w Rosyi? Autor pokłada wszystkie nadzieje w tem, że każde ustępstwo, zdobyte na rządzie przez robotników, odbija się we wzroście opozycyi liberalnej i w ten sposób kiedyś, po bardzo długiej walce, którą dopiero teraz socyalni demokraci rozpoczynają, despotyzm carski upadnie i — jak tego należy spodziewać się — nastąpi monarchia ograniczona.

Mamy więc przed sobą widok wprost rozpaczliwy. Całkiem fikcyjna „opozycya“ szlachecka i bardzo problematyczna „opozycya“ profesyi liberalnych oczekują poparcia moralnego ze strony ruchu robotniczego, który pomimo sukcesów nowej taktyki socyalno-demokratycznej dopiero po bardzo wielu przejściach zrozumie, że „siła jest prawem“. Doprawdy trudno się zdobyć na obraz bardziej ponury i wprost dziwimy się autorowi broszurki, że malując go, nie pozbył się swego iście młodzieńczego optymizmu. Na każdym socyaliście - polaku „współczesna Rosya“ w przedstawieniu autora broszury sprawić musi wrażenie wprost przygnębiające. Jeśli siły opozycyjne Rosyi istotnie tak wyglądają, jak je autor przedstawił, w takim razie z naszych kombinacyi powinniśmy wykreślić wszelką nadzieję na jakąkolwiek, chociażby pośrednią, pomoc opozycyi rosyjskiej w naszej walce z caratem i wszelkiemi siłami przyśpieszyć chwilę oderwania się od Rosyi, bo dalsze pożycie wspólne z tym potwornym organizmem politycznym grozi zagładą wszystkim europejskim czynnikom naszego życia narodowego.

* * *

P. Akselrod należy do tegoż samego obozu, co autor „Rosyi współczesnej“ i nawet zajmuje w nim bardzo wybitne miejsce, a jednak jaka różnica w poglądach! W swej broszurze „W kwestyi zadań współczesnych i taktyki rosyjskich socyalnych demokratów“ Akselrod zwraca uwagę na dużo objawów, których autor „Rosyi współczesnej“ zupełnie nie widzi, a na niektóre, wywołujące zachwyt tego ostatniego, zapatruje się dość sceptycznie.

Broszura Akselroda składa się z dwóch listów, z których jeden był pierwotnie przeznaczony do pewnego wydawnictwa rosyjskiego w Ameryce, a drugi miał pójść do N⁰ 2 „Raboczej Gaziety“.

W pierwszym liście autor rozpatruje pierwszy rosyjski program socyalno-demokratyczny i wypowiada kilka myśli krytycznych o pewnych stronach poglądów i działalności współczesnych socyalnych demokratów w Rosyi. Około 10 lat temu przyszła na świat socyalna demokracya rosyjska. Narodziła się ona jednak nie w kraju, ale na emigracyi, wśród niedobitków rewolucyi rosyjskiej, chroniących się zagranicę po upadku „Narodnej Woli“. W Rosyi panowało okropna reakcya — nie tylko rządowa, ale i wśród społeczeństwa, które rozczarowało się w dotychczasowych sposobach walki, a nowych jeszcze nie znalazła. Pierwsza socyalnodemokratyczna frakcya: „Grupa oswobodzenia pracy“ wysunęła potrzebę „zorganizowania rewolucyjnej partyi robotniczej, której pierwszem zadaniem byłoby zniszczenie absolutyzmu“. Tymczasem minęło dziesięć lat, a rosyjska socyalna demokracya wciąż jeszcze pozostawała w zalążku. Według Akselroda ruch rosyjski i teoretycznie i w kwestyach programowych dopiero teraz poczyna stawać na gruncie socyalno-demokratycznym.

Socyalna demokracya powstała i utrwaliła się w krajach, gdzie ta epoka rozwoju kapitalizmu i społeczeństwa burżuazyjnego, jaką przeżywa Rosya współczesna, już minęła niepowrotnie. Kraje te, pomimo znacznych różnic w instytucyach politycznych, przedstawiają zasadniczo te same warunki istnienia proletaryatu, albo przynajmniej jednorodne. Dlatego to w zadaniach praktycznych, w programach i taktyce ich partyi socyalno-demokratycznych nie może być znacznej różnicy. Zupełnie co innego socyalna demokracya rosyjska. Rosya wkroczyła już w epokę przemysłowego kapitalizmu, ale jednocześnie z tem żyje i w pierwotnem stadyum jego rozwoju: Rosya wcale jeszcze nie zakończyła w swym rozwoju epoki pierwotnego nagromadzenia, i ludność jej jednocześnie cierpi i od postępów wielkiego przemysłu i od ucisku barbarzyństwa ekonomicznego i politycznego, właściwego tym peryodom ewolucyi kapitalistycznej, które dawno zostały już przebyte przez narody zachodnio-europejskie. Rosyjski proletaryat przemysłowy musi rozpoczynać swą karyerę historyczną w kleszczach absolutyzmu biurokratycznego i pod wysokiem ciśnieniem przymusowego wywłaszczania chłopstwa wspólnemi siłami państwa i handlowo-lichwiarskiego kapitału. Niekulturalne masy wiejskie uciekają do miast i jeszcze bardziej obniżają i tak już nisko stojącą płacę zarobną.

Otóż te właściwości położenia historycznego proletaryatu fabrycznego wymagają innego rozwiązania kwestyi *najbliższych* zadań ruchu robotniczego, aniżeli na Zachodzie.

Pierwszy program socyalnych demokratów rosyjskich miał to na oku i dla tego nie odnosił się do zapatrywań swych poprzedników zupełnie negatywnie. Pierwsi socyalni demokraci rosyjscy uważali siebie za spadkobierców ruchu „terorystyczno - buntarskiego“ i chcieli zachować wszystkie pozytywne elementy rewolucyjnego narodniczestwa, zapłodniwszy ich nową teoryą. Program grupy „Oswobodzenia pracy“ powiada: „Rosyjski ruch rewolucyjny, którego zwycięstwo miało przedewszystkiem wyjść na korzyść włościaństwa, prawie nie spotyka w tem ostatniem ani poparcia, ani sympatyi, ani zrozumienia. Właśnie główną podporę absolutyzmu stanowi polityczna bezprawność i zacofanie umysłowe włościaństwa. Koniecznym rezultatem tego jest bezsilność i lękliwość tych wykształconych sfer klas wyższych, z których materyalnymi, umysłowymi i moralnymi interesami sprzeczny jest współczesny system polityczny“. Takie położenie byłoby rozpaczliwem, gdyby w życiu rosyjskiem nie zjawił się nowy czynnik rewolucyjny. „Rozkład obszczyzny wytwarza w Rosyi nową klasę proletaryatu przemysłowego. Bardziej przedsiębiorcza, ruchliwa i rozwinięta klasa ta łatwiej odzywa się na hasła rewolucyonistów aniżeli zacofana ludność chłopska. Przez tę klasę naród rosyjski po raz pierwszy wchodzi w stosunki ekonomiczne, wspólne dla wszystkich ludów cywilizowanych, a z tego powodu tylko za pomocą klasy proletaryatu fabrycznego może wziąć udział w postępowych usiłowaniach cywilizowanej ludzkości. Na tej zasadzie socyalni demokraci rosyjscy uważają za pierwszy i główny swój obowiązek wytworzenie rewolucyjnej partyi robotniczej“.

W tym ustępie dwa punkty są godne zaznaczenia. Pierwszy — to przekonanie, że tryumf rewolucyi wyszedłby przedewszystkiem na korzyść chłopom; drugi — przyznanie znaczenia opozycyi liberalnej. W programie „Grupy oswobodzenia pracy“ polityczna organizacya robotników uzasadnia się nie interesami proletaryatu ani dalekimi celami socyalizmu,

ale koniecznością istnienia takiej organizacyi dla najbliższych, ogólnodemokratycznych celów rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, dla zabezpieczenia rewolucyonistom powodzenia w walce ze współczesnem państwem o interesy klas pracujących wogóle t. j. i mas chłopskich i robotników miejskich. Dla grupy „Oswobodzenia pracy" myśl o zorganizowaniu partyi robotniczej w Rosyi była jaknajściślej połączona z politycznemi i społecznemi dążnościami wszystkich demokratycznych żywiołów inteligencyi rosyjskiej.

Przechodząc od charakterystyki pierwszego socyalnodemokratycznego programu wypracowanego zagranicą do marksizmu krajowego, Akselrod stawia cały szereg zarzutów temu ostatniemu. Młodzież marksistowska w Rosyi przyswoiła sobie doktrynę socyalnodemokratyczną jako coś abstrakcyjnego, nie licząc się z konkretnymi historycznymi warunkami życia i rozwoju proletaryatu w Rosyi współczesnej. Pierwsi marksiści rosyjscy zerwali zupełnie wszelką łączność ideową z tradycyami rewolucyjnego narodniczestwa, wskutek czego musieli ignorować najbardziej palące kwestye walki rewolucyjnej w Rosyi współczesnej. Indyferentyzm polityczny i obojętność względem cierpień i klęsk mas ludowych, nie bezpośrednio uwarunkowanych wyzyskiem robotnika ze strony kapitalisty przemysłowca — oto cechy znamienne ogromnej większości młodzieży marksistowskiej 9-tego lat dziesiątka. Ale rozpatrując antagonizm ekonomiczny najemników a kapitalistów całkiem oddzielnie od otaczającej ich społecznopolitycznej i kulturalnej sfery, musimy koniecznie przyjść w praktyce do t. zw. walki ekonomicznej czyli innymi słowami do strejków jako jedynego, albo przynajmniej głównego środka walki o oswobodzenie proletaryatu. Otóż ruch rosyjski przyjął też właśnie jednostronną formę organizacyi i podtrzymywania prawie tylko jedynych strejków.

Jakeśmy widzieli przy rozpatrywaniu „Współczesnej Rosyi", taki stan ruchu napawał autora tej broszury wielką radością. Akselrod zapatruje się nań inaczej — jako na zjawisko, które było historycznie nieuniknione, ale które stanowi stadyum przejściowe do innej, wyższej formy ruchu. Ruch strejkowy w ciągu paru lat ożywił sfery robotnicze i pozwolił mu zetknąć się oko w oko z absolutyzmem, co musiało doprowadzić do wysunięcia na porządek dzienny kwestyi zdobycia wolności politycznej. Tem samem ruch socyalnodemokratyczny wstępuje na taką drogę, która powinna natchnąć sympatyami względem niego wszystkich szczerych przyjaciół postępu w Rosyi, chociażby się ci odnosili negatywnie do teoryi i celów ostatecznych socyalnej demokracyi. Następnie, agitacya na gruncie interesów ekonomicznych koniecznie doprowadzi kółka socyalno-demokratyczne do zrozumienia ścisłej solidarności interesów rosyjskiego proletaryatu fabrycznego z masami chłopskiemi.

W Rosyi niema jeszcze głównego warunku dla walki politycznej z burżuazyą — niema klas panujących politycznie, ale za to istnieje car z czynownikami, rządzącymi autokratycznie całym narodem. Robotnicy fabryczni znajdują się w nieprzejednanym antagonizmie z przedsiębiorcami t j. z jedną warstwą burżuazyi kapitalistycznej. Ale, ponieważ burżuazya wogóle nie kieruje nawą państwa, przeto i antagonizm proletaryatu a burżuazyi posiada bezpośrednio ekonomiczny tylko charakter I, jeśli ten antagonizm zawiera w sobie niewyczerpane źródło impulsów do rozwoju świadomości politycznej i namiętności politycznych w rosyjskiej klasie robotniczej, to nie z powodu panowania politycznego kapitalistycznych warstw burżuazyi, ale dlatego, że znajdują się one pod specyalną opieką biurokracyi carskiej. Ale to względnie uprzywilejowane położenie handlowo - przemysłowej burżuazyi jest jednem z głównych źródeł antagonizmu pomiędzy inteligencyą („wolne profesye" autora „Rosyi współczesnej") i sferami wykształconemi przedstawicieli właścicieli ziemskich („szlachecka opozycya" autora „Ros. wsp.") a autokratycznym ustrojem państwa. Nareszcie w osobie swych warstw kupiecko-lichwiarskich, rosyjska burżuazya kapitalistyczna jest specyalnym gnębicielem i wrogiem uboższych mas chłopskich, — wrogiem znowu podtrzymywanym i protegowanym za pomocą „polityki socyalnej" rządu i jego biurokracyi.

Jednem słowem rosyjski proletaryat przemysłowy nie jest izolowany pod względem polityczno-społecznym, co stanowi wielkie szczęście. Niedawno tylko począwszy wyodrębniać się z zaprzedanego państwu, niekulturalnego chłopstwa, proletaryat ten i teraz jeszcze, w masie, zanadto głęboko tonie w ogólnoludowem barbarzyństwie i ciemnocie, ażeby być w stanie — w kleszczach absolutyzmu — całkiem samodzielnie, bez żadnej pomocy postronnej, podnieść się do poziomu siły rewolucyjnej. Jeszcze mniej szans rozwoju i energicznego działania miałaby rosyjska „rewolucyjna partya robotnicza", gdyby już teraz, przy tak nizkim jak obecnie stopniu rozwoju intelektualnego i kulturalnego mas ludowych, na gruncie autokratyczno policyjnego państwa, musiała prowadzić walkę ze *wszystkiemi* burżuazyjnemi i drobnomieszczańskiemi klasami, jako z „jednolitą masą reakcyjną".

Tymczasem marksiści rosyjscy 9-go lat dziesiątka całkowicie ignorowali znaczenie tych momentów i widzieli jedyną gwarancyę powodzenia ruchu socyalnodemokratycznego w ilościowym wzroście proletaryatu fabrycznego. Ale taki pogląd mógł istnieć dopóki prowadzono propagandę w ograniczonych kółkach. Wobec propagandy masowej staje się absurdem. Charakter bojowy ruchu masowego wywołuje wielkie straty sił, a jednocześnie potrzebuje znacznego kontyngensu inicyatorów i organizatorów, rozporządzających znacznemi siłami literackiemi i środkami materyalnymi. Nareszcie dla ciągłej walki rewolucyjnej potrzebną jest i sympatyczna atmosfera zewnętrzna t. j. jeśli nie otwarte, to, przynajmniej, ukryte sprzyjanie szerokich warstw społecznych, nie stojących całkiem na stanowisku ideologów rewolucyjnego proletaryatu.

Ale ta pomoc moralna i materyalna z po za sfer proletaryackich może być uwarunkowana przedewszystkiem charakterem działalności agitacyjno-propagandystowskiej w łonie samego proletaryatu. Dotychczas działalność ta obracała się wyłącznie około ekonomicznego wyzysku robotników przez pracodawców. Ażeby zagwarantować sobie ową pomoc, socyalna demokracya rosyjska powinna do propagandy wprowadzić kwestye, obchodzące interesy tak proletaryatu jak i innych klas, gnębionych przez absolutyzm i protegowaną przez ten ostatni burżuazyę kapitalistyczną.

Wszystko to oznacza, że rosyjska socyalna demokracya powinna wyjść z zaczarowanego koła agitacyi czysto ekonomicznej, a zabrać się do walki politycznej. Biorąc pod uwagę społeczną bezradność mas chłopskich i bezsilność polityczną klas wykształconych w Rosyi, można zgóry twierdzić, że taka taktyka socyalnodemokratyczna będzie na każdym kroku unaoczniać ogólno-narodowe znaczenie rosyjskiego ruchu robotniczego, jako czynnika najsilniejszego i w najbardziej stanowczy sposób działającego w walce z zacofanym społeczno-politycznym ustrojem Rosyi. To zaś pozwoli socyalnej demokracyi wpływać i na włościaństwo i na wyższe klasy cierpiące od tego ustroju. W miarę zaś wzrostu jej znaczenia i popularności jako najbardziej zdecydowanego czynnika w walce o ogólnonarodowe interesy i o postęp, sfery liberalne będą zmuszone w swej działalności legalnej coraz bardziej i bardziej rachować się z potrzebami i dążnościami proletaryatu. To znaczy, że usiłowania legalne i środki, za pomocą których

żywioły postępowe wyższych klas starają się utrwalić i spotęgować swój wpływ na społeczeństwo i państwo, będą bezpośrednio przyczyniały się do wytworzenia warunków, sprzyjających rozwojowi politycznemu i organizacyi robotników w kajdanach państwa despotycznego.

Jak widzimy z tego listu, Akselrod dość sceptycznie odnosi się do tych form ruchu, które tak cieszą autora „Rosyi współczesnej“ i widzi przyszłość socyalnej demokracyi rosyjskiej w przejęciu się jej dążnościami politycznemi ogólnonarodowej doniosłości. Ale i tu rezultaty działalności politycznej socyalnych demokratów uwarunkowane są pomocą innych warstw społeczeństwa — tych samych „liberalnych profesyi“ i „opozycyi szlacheckiej“, o których w tak optymistycznym tonie mówi autor „Rosyi współcz.“ Co prawda, Akselrod nie jest i pod tym względem optymistą i otwarcie mówi, że klasy wykształcone są politycznie bezsilne. Nie przeszkadza mu to jednak twierdzić, że bez pomocy tych klas proletaryat nie jest w stanie podnieść się do poziomu świadomej siły rewolucyjnej. W rezultacie otrzymujemy wrażenie, wcale nas optymistycznie nie usposobiające co do przyszłości ruchu socyalistycznego w Rosyi.

Wrażenie to jeszcze bardziej utrwala drugi list Akselroda, w którym znajdujemy sporo ciekawych poglądów na teraźniejszość i przyszłość rosyjskiego ruchu robotniczego.

Socyalna demokracya rosyjska przechodzi obecnie niezmiernie ważne stadyum rozwoju. Ruch strejkowy, który opanował centra przemysłowe Rosyi i całe prowincye, pokazał, że socyalni demokraci rosyjscy znaleźli dobry grunt wśród masy robotniczej i są organizatorami i kierownikami w jej codziennych kolizyach z wyzyskiwaczami. W ten sposób w ciągu jakichś dwóch lat stali się oni żywą, czynną siłą rewolucyjną. Ale ta siła znajduje się jeszcze w pierwszych stadyach swego rozwoju i dalszy wzrost jej wcale jeszcze nie jest zabezpieczony.

Że ruch robotniczy nie ustanie, o to nie ma obawy, gdyż za to ręczy sam rozwój ekonomiczny Rosyi. Ale czy będzie on na przyszłość wzrastał i wzmacniał się pod sztandarem socyalnej demokracyi — to inna kwestya. Według zdania Akselroda, dwie perspektywy rozwoju ruchu robotniczego w Rosyi zarysowują się w niezbyt dalekiej przyszłości:

Albo: Ruch robotniczy nie występuje z ciasnego łożyska czysto ekonomicznych kolizyi robotników z przedsiębiorcami i, sam w sobie, na ogół, jest pozbawiony charakteru politycznego. Co zaś do walki o wolność polityczną, to najbardziej rozwinięte warstwy proletaryatu podążają za rewolucyjnemi kółkami lub frakcyami t. zw. inteligencyi. Słowem, walka wolnościowa idzie, jeśli nie całkiem, to pod jednym, bardzo ważnym względem, tą samą drogą, co i na Zachodzie w czasach bardzo dawnych, kiedy i tam panowała jeszcze monarchiczno-biurokratyczna samowola: masy robotnicze nie odgrywają w nim samodzielnej roli rewolucyjnej, a idą za inteligencyą burżuazyjną i walczą o wolność nie pod własnym, lecz pod cudzym sztandarem.

Albo: Socyalna demokracya organizuje poletaryat rosyjski w samodzielną partyę polityczną, walczącą o wolność, *po części obok i w sojuszu* z burżuazyjnemi frakcyami rewolucyjnemi (o ile te będą istniały), poczęści zaś wprost wciągając w swe szeregi najbardziej demokratyczne i rewolucyjne żywioły z inteligencyi.

Zachodzi pytanie, czy istnieją w życiu rosyjskiem środki konieczne dla rozwoju w robotnikach rosyjskich takiej świadomości politycznej i działalności samorzutnej, któreby uzdolniały ich do zorganizowania się w samodzielną i poczęści kierowniczą partyę rewolucyjną? Od rozwiązania tej kwestyi zależy dalszy los socyalnej demokracyi rosyjskiej, bo, jeśli tych środków niema, w takim razie rosyjska socyalna demokracya nie posiada historycznej racyi bytu.

Według zdania Akselroda, życie rosyjskie odpowiada na pytanie powyższe twierdząco. Uzasadnieniem tej odpowiedzi zajmuje się właśnie dalsza część jego listu.

Jednym z głównych warunków rozwoju robotników jest szerokie rozpowszechnienie wykształcenia elementarnego w ich sferze, pozwalające za pośrednictwem gazet i książek rozszerzać widnokręgi umysłowe, utrzymywać czucie z powszechnym ruchem historycznym świata i otrzymywać impulsy z zewnątrz, poznając idee i fakty, napełniające życie myślącej i działającej ludzkości. Według zdania Akselroda warunek ten w Rosyi stnieje, pomimo niskiego stopnia oświaty ogólnej, dzięki wzrostowi liczby szkół ludowych, czytelń i bibliotek, rozwojowi popularnej literatury i prasy.

Ale oświata ludowa staje się środkiem do rozbudzenia mas ludowych w kierunku działalności politycznej tam, gdzie życie publiczne stoi wysoko pod względem rozwoju, gdzie toczy się walka pomiędzy różnemi klasami ludności w organach samorządu społecznego, na zgromadzeniach i w prasie, gdzie, nareszcie, istnieje i objawia się różnymi sposobami niezadowolenie z rządu i całego ustroju państwowego. Akselrod przyznaje, że w Rosyi nie ma mowy o tak rozwiniętem życiu publicznem, cechującem kraje konstytucyjne, ale twierdzi, że i te zarodki życia publicznego, jakie istnieją w Rosyi w postaci zebrań ziemskich, dum po miastach, różnych zjazdów, prasy liberalnej i t. d. wystarczają na to, ażeby być dźwignią w kierunku rozbudzenia politycznego proletaryatu. Skromne to bardzo wymaganie, ale, gdyby Akselrod chciał wystawić jakieś bardziej szerokie, wówczas nie mógłby z pewnością twierdząco odpowiedzieć na pytanie dotyczące historycznej racyi bytu socyalnej demokracyi w Rosyi. Jednak Akselrod idzie jeszcze dalej i twierdzi, że zarodki elementów życia konstytucyjnego w Rosyi współczesnej zawierają w sobie więcej ducha rewolucyjnego, aniżeli rozwinięte formy konstytucyjne na Zachodzie. Zdziwiony czytelnik oczekuje dowodów na to, że np. wybory do parlamentu przy powszechnem głosowaniu w Niemczech zawierają mniej elementów rewolucyjnych, aniżeli wybory do ziemstwa powiatowego lub dumy, o których robotnik rosyjski najczęściej wcale nic nie wie, ale tego w argumentacyi Akselroda nie spotykamy. Natomiast znajdujemy takie dowody na korzyść Rosyi. Na Zachodzie wyższe klasy, poczynając od eksploatatorskich, a kończąc temi warstwami, które w Rosyi nazywają się „inteligencyą“, skłonne są do konserwatyzmu i korzystają ze znajdującej się w ich ręku władzy prawodawczej, nawet nauki i prasy dla celów walki przeciwko dążnościom rewolucyjnym proletaryatu. W Rosyi znaczna część tych klas (znaczy i eksploatatorskich!), a zwłaszcza najbardziej rozwinięte pod względem politycznym ich warstwy same są zarażone „dążnościami przewrotowemi“ i nie mogą nie korzystać ze wszystkich dostępnych dla nich dróg i środków ukrytej albo otwartej walki z carsko-policyjną wszechwładzą i z bezprawnością mas ludowych. Ma się rozumieć, że zapatrując się w ten sposób na opozycyjność rosyjskiego „obszczestwa“, Akselrod może z całkiem już spokojnem sumieniem twierdzić, że organa samorządu i prasa w Rosyi powinny stać się środkami rewolucyonizowania mas ludowych.

Z tych środków powinni skorzystać umiejętni, socyalni demokraci rosyjscy, ale, niestety, według zdania Akselroda kółka socyalno-demokratyczne, istniejące w Rosyi, znajdują się jeszcze niezmiernie daleko od taktyki, mającej na celu korzystanie z postępowych żywiołów życia rosyjskiego w interesie rewolucyonizowania proletaryatu. Główną zaporą jest panujący wśród nich pogląd, zacieśniający sferę działalności so-

cyalnej demokracyi do samego tylko organizowania robotników na wypadek strejków i do udziału w tych ostatnich. Pogląd ten jest nader szkodliwy, gdyż utrwala wśród socyalnych demokratów rosyjskich indyferentyzm względem wielu faktów i objawów życia rosyjskiego, hamuje rozwój polityczny robotników i przeszkadza im wyjść ze stadyum niemowlęctwa politycznego. Mało tego, jednostronność taktyki socyalnych demokratów nie pozwala postępowym i rewolucyjnym sferom inteligencyi rosyjskiej odnosić się względem ruchu robotniczego z odpowiednią sympatyą, pomimo, że ten ostatni jest główną siłą w procesie wyzwolenia politycznego. Jednostronność taktyki strejkowej ma jeszcze i tę wadę, że wymaga za dużo ofiar i może doprowadzić do okresu reakcyi i wyczerpania i w szeregach socyalno-demokratycznej inteligencyi i wśród robotników.

Z tego względu najbardziej paląca potrzebą ruchu robotniczego w Rosyi, jest: rozszerzenie ramek i treści dotychczasowej propagatorsko-agitacyjnej i organizatorskiej działalności.

Przejrzawszy ciekawą broszurę Akselroda, widzimy, że, trzeźwo zapatrując się na braki obecnego ruchu socyalno-demokratycznego w Rosyi, warunki rozwoju tego ruchu traktuje prawie tak samo optymistycznie, jak autor „Rosyi współcz.“ i ogromnie skłonnym jest do przeceniania tak sił opozycyjnych społeczeństwa rosyjskiego, jak i doniosłości ruchu socyalno-demokratycznego w życiu politycznem dzisiejszej Rosyi.

St. Os...arz

KANTORY BANKIERSKIE I SPEKULACYA GIEŁDOWA W WARSZAWIE

Kto nie miał bliższej styczności z bankierami i giełdą, nie może mieć pojęcia, jakie nadużycia i szacherki stale towarzyszą operacyom finansowym. Poważne firmy: Wawelberg, Landau, Goldfeder i inne załatwiają sprawy względnie uczciwie, szukając za to w dużych interesach pola do oszustw. Naturalnie, że kantory wekslu i niewielkie domy bankierskie korzystają już z każdej sposobności, aby „obciągnąć“ klienta, nie gardząc nawet najmniejszym interesem.

Bankierzy przy wszelkich swych operacyach, a więc przy kupnie i sprzedaży przekazów, papierów procentowych, monety zagranicznej itd. opierają się na kursach, jakie zanotowano w urzędowych i nieurzędowych cedułach giełdy warszawskiej lub petersburskiej. Pomiędzy kursami — warszawskim a petersburskim — zachodzą nieraz znaczne różnice, z czego wekslarze korzystają w ten sposób, że zależnie od tego, czy ma być dokonaną sprzedaż czy kupno waloru, pokazują swoim klientom *bądź jedne, bądź też drugie kursy*. Szwindel ten, przynoszący wcale niezłe zyski, obliczony jest na niekompetencyę interesantów, ponieważ wszędzie ważnymi są i mogą obowiązywać tylko notowania giełdy miejscowej.

Każda ceduła giełdowa posiada trzy rubryki: kursy *żądane* (tj. ceny proponowane przez sprzedających na giełdzie), kursy *płacone* (proponowane przez nabywców) i wreszcie kursy *tranzakcyjne*, podług których załatwiano na giełdzie wszelkie sprzedaże i kupna. Z powyżej wymienionych kategoryi kursów, jedynie kurs tranzakcyjny jest prawdziwie miarodajnym. Jednakże bankierzy zamiast się na nim wzorować, sprzedają swoim klientom walory po kursie żądanym (najwyższym), a kupują je po płaconym, obliczając sobie nadto prowizye i fikcyjne koszty giełdowe. Wskutek tego, interesanci, którzy nie rozróżniają trzech owych rodzajów kursów, są przekonani, że bankier przy wszelkich operacyach pieniężnych liczy im zawsze kurs prawdziwy, a więc nic, albo też nie wiele zarabia.

W godzinach popołudniowych bankier powołuje się na kursy dnia ostatniego lub też przedostatniego, zależnie od tego, które są dlań dogodniejsze. Jeżeli korzystniejszem jest dla niego liczyć kurs z dnia poprzedniego, nie zawaha się przekonywać swego klienta, że ostatnie notowania nie są mu jeszcze znane, chociażby te nawet już przed kilku godzinami były urzędownie ogłoszone.

Wogóle, bankierzy starają się swoje zyski, zwykle rażąco wielkie, tak upozorować, aby klientom wydawały się one minimalnymi. Dla dopięcia tego celu nie przebierają w środkach.

Bardzo często kantorom wekslu daje się zlecenia jakiegoś zakupu na giełdzie lub też powierza się walory do sprzedaży komisowej. Tranzakcye te bankier załatwia na giełdzie za pośrednictwem ajenta przysięgłego i otrzymuje od niego „*schlusszettel*“. Jest to kartka, na której ajent własnoręcznie napisał kurs nabytego lub sprzedanego waloru. Ponieważ jednakże kurs ten pisze się tylko ołówkiem, bankier z łatwością przy pomocy gumy przerabia go, a następnie, sporządzając klientowi rachunek, powołuje się na ów sfałszowany „schlusszettel“. Trzeba dodać, że nawet agenci przysięgli giełdy warszawskiej dopuszczają się czasami nadużyć, przemilczając w urzędowych cedułach niektóre tranzakcye, albo też podając zupełnie mylne notowania. Bankier za takie „grzeczności“ dziękuje agentowi słowem, a nieraz . . . pieniędzmi.

Młody praktykant w interesie bankierskim odrazu zaczyna się demoralizować i „sprytem“ swym stara się przejść kolegów i pryncypała. Przedewszystkiem uczy się rozpoznawać po minach interesantów, czy ci przyszli z zamiarem kupna czy sprzedaży, aby wiedzieć jakie im kursa podsunąć. Czasami przychodzi to z trudnością. Musi wtedy tak poprowadzić rozmowę, aby zupełnie się upewnić. Gdy kantorzysta na zadane mu pytanie „Jak stoją te lub owe papiery?“ odpowie naprzykład pytaniem: „Jakiej sumy pan potrzebuje?“, może być pewnym, że klient zaraz się wygada, lub też da po sobie poznać, że posiada listy do zmiany lub też chce takowe nabyć.

Następną sztuką, jakiej z biegiem czasu nabywa kantorowicz, jest zachwalanie walorów leżących na zbyciu a wynajdywanie złych stron w papierach procentowych, które są w posiadaniu klienta. Jeżeli kapitalista jedne listy zastawne zamienia na inne, to bankier za pierwsze z nich płaci niżej kursu, a zaś drugie sprzedaje, obliczając sobie więcej niż kurs tego dnia wynosi — jednem słowem podwójnie zarabia. To też bankierzy, aby mieć dużo tego rodzaju korzystnych interesów, każdego klienta, który ulokował swe kapitały naprzykład w listach „Tow. Kred. Ziemskiego“, namawiają, aby zamienił je na listy więcej procentujące — jako to: „Towarzystw Kred, Miejskich“, a znów posiadaczy tych ostatnich straszą pożarami, wojną, radząc im jako pewniejsze lisy „Tow. Kr. Ziemskiego“. Wielu uważa podobne propozycye za bezinteresowne uwagi ludzi kompetentnych; bywały nawet wypadki, że kapitaliści, słuchając podobnych rad, konwertowali po kilka razy swoje listy zastawne na inne, dopóki naturalnie nie spostrzegli, że przy tych zamianach ciągle im ubywa fortuny.

Akcentowanie dobrych stron waloru, a przemilczanie złych lnb odwrotnie — to stała taktyka bankier-

ska. Co prawda, nie wszyscy dają się brać na to, — ale księża, kobiety i inni, z których powierzchowności już można wywnioskować, że mało się znają na operacyach pieniężnych, przedstawiają się dla bankierów jako niewyczerpane dojne krowy. Te dojne krowy nie tylko są oszukiwane, nie tylko opłacają większe prowizye, niż inni (bo z każdego drze się tyle, co się da), ale bywają wprost okradane.... a to przez odcinanie należnych im kuponów. Profani w dziedzinie finansowej często i na tem się nawet nie poznają. Jednakże ukradziony kupon nie zawsze idzie do kasy bankiera, często bowiem wpada do.... prywatnej kieszeni kantorowicza. „Jaki ten nasz X. jest nieuczciwy“, narzeka nieraz pan pryncypał : „zamiast do kasy, to on panie tego....“

Pomocnicy handlowi w firmach bankierskich są zwykle bardzo mało płatni. Początkowo praktykują zupełnie bezpłatnie (przytem praktyka taka nie polega na niczem innem, jak na zwykłem przepisywaniu i załatwianiu posyłek), następnie dostają 5, 10, 20 rubli miesięcznie, a gdy po wielu latach pensya ich dojdzie do 60 rs. na miesiąc, nie mogą się już więcej spodziewać żadnej podwyżki. Wyjątek stanowią tylko ludzie „zdolni“, którzy przy pomocy swego sprytu i kieszeni klienta potrafią bardziej niż inni wzbogacać bankiera. Tacy subiekci wielce są poszukiwani, otrzymują wysokie pensye, gratyfikacye, a często i tantiemy.

Wielki napływ kandydatów do zwykłej pracy kantorowej odbija się nie tylko na niskiem wynagrodzeniu za tę pracę, ale też na traktowaniu kantorzystów przez pryncypała. Nieludzkiem obchodzeniem się z urzędnikami z pośród innych bankierów wyróżnił się Wilhelm Landau. Tak naprzykład, aby zmniejszyć koszty administracyi, potrafił on naraz oddalić bez żadnej przyczyny kilkunastu swoich urzędników, zastępując ich takimi, którzy taniej podjęli się pracować. Warto także zaznaczyć, że w wielu kantorach pryncypałowie, zwracając się do swoich pracowników, mówią im wprost „ty“.

Reklama, jak we wszystkich gałęziach handlu, tak i w interesie bankierskim ma wielkie znaczenie. Żydowscy bankierzy ukrywają swe nazwiska pod rozmaitemi firmami „Biur bankowych Gazety Losowań“, chrześciańscy znów udają się pod opiekuńcze skrzydła antysemickiej „Roli“, wypłacając jej za ciągłą reklamę miesięczne pensye.

Bankierzy ua „ski“ i „cki“ należycie korzystają z zaufania w nich pokładanego i potęgowanego przez artykuły panów Jeleńskich, zdzierając ze swych współwyznawców często znacznie więcej, niż żydzi. Bywały fakty, że nawet księża poznawali się na tem i pisywali listy do Jeleńskiego, twierdząc, że żydowscy wekslarze nigdy ich tak nie „obciągali“, jak chrześcianie. Księża ci prosili również, aby listy ich były ogłoszone w „Roli“. Sprytny p. Jeleński natychmiast pisze prywatny list do bankiera, aby ten zwrotem ukradzionych pieniędzy zatkał niesfornym księżom buzię, listu ze skargą na chrześciańską firmę nie ogłasza (!) i — wszystko jest w porządku.

Aby nie stracić stałej pensyi za ogłoszenia, pan Jeleński nie widzi także i nie chce widzieć, że chrześciańskie firmy nie tylko mają urzędników żydów (jak np. firmy X. Radziszewski, Br. Popławski) ale i współwłaścicieli semickiego pochodzenia (Jan Dworzycki i Ska).

Handel banknotami i listami zastawnymi nigdy nie przynosi takich zysków, jak handel akcyami. Podczas, gdy przy papierze procentowym agent giełdowy liczy sobie jako kurtaż 5 kop., a bankier przeciętnie 50 kop. od stu rubli, na akcyi zarabia ajent zwykle 1 rs od sztuki.

W interesie tedy bankiera leży wielki obrót akcyami : spekulacya giełdowa. Aby publiczność zachęcić do spekulacyi, giełdziarze sztucznie śrubują kursy przez fałszywe pogłoski, fikcyjne zakupy akcyi i t. d. Spekulujący może mieć wielkie zyski lub straty, bankier pośredniczący w spekulacyi zyskuje zawsze bez najmniejszego ryzyka. Sami bankierzy także spekulują na własną rękę, ale ci, mając bezpośredni wpływ na giełdę, ryzykują znacznie mniej, niż osoby z po za „kulisy“. Przed każdym krachem giełdowym przezorni bankierzy mają wielką łatwość wycofania się z interesu, należy im tylko rozprzedać swoje akcye naiwnym klientom.

Gracze giełdowi prawie zawsze zakupione akcye „lombardują“ tj. zastawiają w bankach, zaciągając odpowiedne pożyczki. Pozwala to im spekulować na znacznie większej ilości akcyi. Naprzykład posiadacz 500 rs. zamiast kupić jedną akcyę tej wartości, kupuje ich 2 sztuki czyli, że na każdą wykłada 250 rs. gotówką, a 250 rs. wypożycza.

Jednakże kupno akcyi w naturze i lombardowanie ich nie jest tak używanem, jak spekulacya na listy premiowe. List premiowy, jest to piśmienne zobowiązanie bankiera, że do tego a tego terminu (zwykle medio lub ultimo miesiąca, to jest 15 lub 30) w każdej chwili na żądanie dostarczy pewną ilość akcyi po określonej cenie (przytem cena ta znacznie przekracza kurs akcyi). List premiowy bankier sprzedaje, licząc sobie od każdej sztuki akcyi tak zwane „premium“. Wyjaśnimy to przykładem. Bankier kupuje akcyę za 500 rs., pisze list, że do pewnego terminu obowiązuje się ją dostarczyć w cenie 510 rs. i sprzedaje list ten za 50 rs. Spekulant nabywający go ryzykuje tu tylko wypłacone gotówką premium — 50 rs. Gdy akcya przed oznaczonym terminem pójdzie w górę, spekulant w odpowiedniej chwili kupuje ją, przyczem będzie go ona kosztowała 560 rs. (cena 510 i dawniej wypłacone premium 50 rs.) Jeżeli np. kurs akcyi podniesie się z 500 do 650, to gracz zarobi 90 rs. (650—560), a 60 rs. (560—500) pozostaje w kasie bankiera. W razie, gdyby akcye spadły lub zupełnie nie zmieniły kursu, spekulant niszczy list i traci tylko wyłożone premium. Wobec tego bankier, wystawiający list premiowy, także poniekąd ryzykuje. Mianowicie, gdyby w naszym przykładzie kurs akcyi z 500 rs. spadł do 350, bankier straciłby 100 rs., gdyż 50 otrzymał już w formie premium. Wogóle, spekulant zyskać może na listach premiowych bardzo wiele, a stracić tylko premium, podczas gdy bankier nie może zyskać więcej niż premium wraz ze zwyżką kursową, a traci dopiero wtedy, gdy akcya spadnie więcej niż o premium.

Następna tabelka to wyjaśni :

Kurs zmienił się z 500 rs na	Zwyżka kursowa		Spekulant zyskuje		Bankier zyskuje
650 rs.	+150 rs	(30%)	+90 rs	(180%)	+ 60 rs
600	„ 100	(20%)	+40	(80%)	„ 60
560	„ 60	(12%)	0		„ 60
510	„ 10	(2%)	—50	(100%)	„ 60
500	0		—50	(100%)	„ 50
450	— 50	(10%)	—50	(100%)	0
400	—100	(20%)	—50	(100%)	— 50
350	—150	(30%)	—50	(100%)	—100

Gra na listy premiowe jest ryzykowniejszą niż spekulacya na akcyach, ale też może przynieść znacznie większe zyski. Poprzedni nasz przykład może twierdzenia tego dowieść. Przypuśćmy, że posiadacz 500 rs. raz zakupuje jedną akcyę, następnie 2 akcye i lombarduje je, wreszcie zakupuje list premiowy na 10 sztuk, płacąc od akcyi 50 rs. gotówką.

Gdyby kurs akcyi podniósł się z 500 do 650, spekulant zyskał by w

I wypadku . . . 150 rs. (30%)
II „ . . . 290*) „ (58%)
III „ . . . 900 „ (180%)

Za to w razie spadku również o 150 rs., strata wyniosła by w

I wypadku . . . . 150 rs. (30%)
II „ . . . . 310 „ (62%)
III „ całe . . 500 „ (100%)

Widzimy więc z powyższego przykładu, że przy pomocy listów premiowych stosunkowo nie wielka zwyżka kursowa (zaledwie 30%) może przynieść spekulantowi nadzwyczajne zyski (180%), niemal potroić włożony kapitał.

Bankierzy, wystawiając list premiowy, zwykle „pokrywają się“ to jest zakupują owe akcye. Bywają jednak wypadki, że wekslarz, licząc na zniżkę kursu, sprzedaje akcye na dostawę, ale sam nie nabywa ich wcale, czyli, jak mówią giełdziarze, „blankuje“. Naturalnie, gdy akcye owe niespodziewanie pójdą w górę, bankier traci, obowiązany jest bowiem wypłacić klientowi wynikłą różnicę kursu. Jest to już czysty zakład, hazard, w którym jeden ze spekulantów gra na zwyżkę kursową (haussę) a drugi znów na zniżkę (baissę).

Warszawa w ostatnich latach była świadkiem gry giełdowej, prowadzonej na szeroką skalę. Na nadzwyczajne zwyżki kursów wpłynęły: pomyślny rozwój naszego przemysłu, zmniejszenie się stopy procentowej, a głównie siła rozpędowa gorączki spekulacyjnej połączona ze złą wolą giełdziarzy.

Oto tabelka, wskazująca wahanie kursowe giełdy warszawskiej.

milionera, który obecnie trzęsie całą giełdą warszawską. Niedawno np. tysiącami skupowywał udziały Tow. „Starachowice“, aby na posiedzeniu akcyonaryuszy mieć głos decydujący. Dzięki uchwałom zapadłym na tem posiedzeniu akcye utrzymały się przy swym wysokim kursie, a dla niego, jako dla głównego niemal akcyonaryusza miało to pierwszorzędne znaczenie.

Zawodowym spekulantom rozmaicie się powodzi. Gdy akcye stoją wysoko, widzimy ich w porze obiadowej jak pędzą „na gumach“ do Stępka, podczas znów paniki giełdowej można ich spotkać w ....taniej kuchni. Bądź co bądź, giełda warszawska utrzymuje całe dziesiątki rozmaitych spekulantów Schönwitzów, Blochów, Neumanów, Taubflichenów, którzy żyją „jako te ptaszki niebieskie, nie siejąc, nie orząc“... Prosto z giełdy udają się ci panowie do Stępka, Lourse'a, Tour'a, gdzie miewają już nieurzędowe posiedzenia giełdowe. Kiedyś wszystkich ich zaaresztowano w Saskim ogrodzie u Lourse'a, ponieważ większość z tych spekulantów nie opłacała żadnych podatków handlowych. Wieleż to wtedy było krzyków na bezprawia despotycznego rządu, wieleż gadaniny o potrzebie konstytucyi!.... No, ale wkrótce „Wagony“ i „Lilpopy“ poszły w górę, więc też o konstytucyi zapomniano.

Mylą się ci, którzy sądzą, że bankierzy zawdzięczają swoje majątki *ryzykownej* spekulacyi. Nie spekulacya ich wzbogaca, lecz w większości wypadków prawne i nieprawne oszustwa. Tak np. *Radziszewski* (firma chrześciańska), przezwany zupełnie słusznie Kradziszewskim, najwięcej zyskał na „Akcyjnem Tow.

AKCYE TOWARZYSTWA	Wartość nominalna w rublach.	KURS W RUBLACH 1893 r.	1894 r.	1895 r.	1897 r.	1898 r.
Zakł. górn. „*Starachowice*“	100	120 (V)	270 (IX)			370 (VIII)
Zakł. przędz. w *Zawierciu*	250	400 (V)	600 (VII)	750 (VII)		650 (VI)
„*Lilpop* Rau i Loew.“	1000		685 (VII)	2100 (VII)	2400 (VI)	3500 (VI)
Fabr. mech. *K. Rudzki*	500			1700 (VII)	1100 (VI)	1400 (VI)
Baltyckiego bud. wagonów	500		1400 (XII)	1800 (V) 2450 (VII)		2800 (III)
Dnieprowskiego	500	870 (VII)	2100 (IX)		3050 (XII)	

Liczby umieszczone w nawiasach oznaczają miesiące.

Tak więc w ciągu kilku miesięcy akcye Tow. Baltyckiego podniosły się w swej cenie o 75%, Tow. Starachowickiego o 125%, Dnieprowskiego o 150 a Tow. „Lilpop i Rau“ o 200%. Porównywując znów kursy ostatnie z kursami z przed pięciu — sześciu lat zauważymy, że np. akcye Tow. Baltyckiego od tego czasu podwoiły się w cenie, Tow. Starachowickiego i Dnieprowskiego potroiły się, a kurs „Lilpopów“ jest obecnie 6 razy większym niż dawniej.

Jeżeli takie były zwyżki kursowe, łatwo możemy ocenić, ile zyskiwali na nich spekulanci giełdowi przy pomocy listów premiowych!

Gdy spekulacya giełdowa przyjmuje imponujące rozmiary (jak to np. było w roku 95-tym), przynosi ona ogromne zyski zarówno spekulantom z amatorstwa (wśród których nie brak adwokatów, lekarzy, profesorów, a nawet i studentów), spekulantom z zawodu (z których najbardziej wpływowymi są spekulanci kijowscy), jak też bankierom i ajentom. Giełda, jak ogólnie mówią, wielu „postawiła na nogi“. Tak np. nadzwyczajna zwyżka akcyi Tow. „Lilpop i Rau“ zrobiły z wykłego wekslarza Szymona Neumanna —

*) Liczm 10 rs. na pokrycie procentu od pożyczonych 500 rs.

Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu“. Założywszy to towarzystwo i zostawszy jego dyrektorem, tak sprytnie je poprowadził (ponieważ jednocześnie był bankierem, a na giełdzie *sam ze sobą* robił interesa!), że akcyonaryusze mieli tylko akcye, a całą dywidendę on zagarniał....

Wielu znów zawdzięcza spore zyski wywozowi rubli za granicę. Ponieważ wywóz ten jest prawnie zabroniony (aby tym sposobem sztucznie podnieść kurs monety rosyjskiej), kilku bankierów wysyłało za granicę płatne kupony. Nie kijem go to pałką!

Dużo mógłbym przytoczyć podobnych faktów, z konieczności jednakże ograniczę się tylko jednym, ale bardzo charakterystycznym. Niejaki Taubflichen, dwudziestokilkoletni, kantorowicz nagle staje się bogaczem i dziękuje swemu pryncypałowi za służbę. Okazuje się, że poprzedniego dnia przejął on pewien telegram, który nadszedł do kantoru. Ponieważ telegram ten zawiadamiał o zwyżce akcyi, młody nasz bohater powykupywał natychmiast od klientów swego pryncypała owe akcye... i temu ostatniemu wyrwał gotowy kęsek z pod nosa. Co prawda, uczciwość pana Taubflichena nawet giełdziarzom dała się we znaki, gdyż w ostatnich czasach za niewypłacalność wydalono go z giełdy.

L. Mok.

ZE ŚWIATA

Międzynarodowy zjazd górników

Dziewiąty międzynarodowy zjazd górników odbył się w Wiedniu w pocz. sierpnia. Brało w nim udział około 60 delegatów, z pośród których większość stanowili anglicy, reprezentowani przez 32 delegatów. Górnicy niemieccy i czescy Austryi wysłali 19 delegatów, z pośród których tow. poseł Cingr reprezentował i górników polskich Szląska Cieszyńskiego. Górnicy galicyjscy z Jaworzna, Sierszy i t. d. mieli zamiar kongres obesłać, ale stan wyjątkowy zniszczył te usiłowania. Oprócz tego reprezentowana była Francya, Belgia i Szwecya. Nie brali udziału w kongresie przedstawiciele niemieccy, gdyż usiłują postawić na tem, ażeby międzynarodowe kongresy górników odbywały się nie co roku, lecz co dwa lata. Delegaci angielscy reprezentowali 610.000 zorganizowanych górników, belgijscy 100.000.

Kongres miał rozpatrzyć siedm spraw ogromnej doniosłości i powziąć odpowiednie rezolucye, któreby służyły za wskazówki kierownicze w dalszej pracy poszczególnych orpanizacyi górniczych we wszystkich krajach Europy. Sprawy te — to: 1) Ośmiogodzinny dzień roboczy; 2) Pociąganie do odpowiedzialności pracodawców; 3) Kwestya płacy roboczej; 4) Kwestya nadprodukcyi; 5) Inspekcya górnicza; 6) Unarodowienie kopalń.

W sprawie 8 godzinnego dnia roboczego angielska „Federacya górników“ przedłożyła następującą rezolucyę: „Kongres żąda ustawodawczego zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego, włączając już w to zjazd i wyjazd“. Uzasadniając tę rezolucyę, del. Tarrot udowadnia, że jedynym środkiem otrzymania 8 godzinnego dnia roboczego w górnictwie jest wywarcie nacisku na parlament. O zdobyciu 8 g. dnia za pomocą strejku nie może być mowy, gdyż mechanicy, świetnie zorganizowani, nie zdołali tego dopiąć, to cóż dopiero mówić o górnikach, których organizacya jest bez porównania słabszą. Z tem zdaniem godzą się wszyscy górnicy, z wyjątkiem pewnej części anglików, którzy, aczkolwiek nie uznają potrzeby pomocy parlamentu, jednakże żadnej kontrrezolucyi nie stawiają.

Rezolucyę wraz z dodatkiem, ażeby 8 godz. dzień roboczy obowiązywał nietylko górników, pracujących pod ziemią, ale i wszystkich robotników, zatrudnionych przy pracy połączonej z górnictwem i na powierzchni — przyjęto 813.000 głosami przeciwko 130.000. Przeciw głosowała tylko część delegatów angielskich.

W sprawie odpowiedzialności pracodawców za nieszczęśliwe wypadki przy pracy angielska Federacya górników postawiła następującą rezolucyę: „Pracodawcy powinni ponosić odpowiedzialność za wszelkie wypadki nieszczęśliwe robotników. W tym duchu powinny być wypracowane prawa dotyczące górnictwa. Kongres nie uznaje żadnych ustaw, pozwalających pracodawcom na uniknięcie odpowiedzialności przez umowę z robotnikami“. Nad tą rezolucyą rozwinęła się obszerna dyskusya. Mowcy angielscy twierdzili, że w poglądach na tę sprawę wszyscy zorganizowani górnicy Anglii godzą się w zupełności. Istniejące w Anglii prawo ma głównie tę wadę, że pozwala pracodawcom zawierać prywatną umowę z robotnikami i w ten sposób wykręcać się od odszkodowania. A dość dużo jest jeszcze górników, którzy nie posiadają tyle świadomości swych interesów, by odrzucić wszelkie propozycye ugody prywatnej. I ta sprawa, tak samo jak 8-godzinny dzień roboczy, może być ostatecznie uregulowana tylko wówczas, kiedy robotnicy wyszlą do parlamentu prawdziwych swych przedstawicieli — t. j. robotników.

Delegaci francuscy podnoszą wartość francuskiego prawa o odszkodowaniu, które w marcu r. b. zostało przez parlament uchwalone. Prawo to oznacza wielki postęp w porównaniu do tego, jakie istniało uprzednio. Dawniej robotnik otrzymywał odszkodowanie tylko wówczas, kiedy mógł udowodnić, że najzupełniej nie był winnym nieszczęśliwego wypadku. Całkiem naturalnie, że prawie nigdy nie potrafił tego dowieść. Dziś tego niema, i robotnik otrzymuje odszkodowanie za *każdy* wypadek, chybaby go sam umyślnie spowodował. Robotnik zupełnie niezdolny do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku otrzymuje odszkodowanie w wysokości całego zarobku, taki zaś, który jest tylko czasowo niezdolny — w wysokości połowy zarobku. Żadna szacherka przytem nie jest możliwa i fabrykant nie ma prawa ofiarowywać robotnikowi 60, 70 lub 80% wzamian za skrócenie czasu trwania procesu, jak to gdzieindziej dzieje się dzisiej. Prawo to rozpowszechnia się na wszystkie zakłady, gdzie się używa maszyn, a więc i na znaczną część zakładów rzemieślniczych.

Delegaci belgijscy oświadczają, że i w Belgii znajduje się w przygotowaniu nowe prawo, które jednak ma gwarantować robotnikom tylko 50% przeciętnego zarobku.

Rezolucya przyjęta została jednogłośnie.

Kongres przechodzi do kwestyi płacy roboczej w górnictwie. Federacya górników stawia następującą rezolucyę: „Kongres uważa, że przyszedł czas, ażeby została ustanowiona płaca minimalna dla wszystkich górników, o którą mają walczyć, jeśli zajdzie tego potrzeba. Francya i Belgia żądają, aby każdy naród zakomunikował sprawozdanie o rocznej płacy roboczej i czasie pracy jeneralnemu sekretarzowi kongresu, ażeby na przyszłym kongresie złożone było sprawozdanie“. Rezolucyę tę przyjęto po długiej, wyczerpującej dyskusyi 813.000 głosów przeciwko 136.000 — wyłącznie angielskich, aczkolwiek i w tym wypadku ogromna większość delegatów angielskich stała na tem samem stanowisku, co i górnicy kontynentu Europy.

W sprawie nadprodukcyi delegaci belgijscy i francuscy żądają międzynarodowego uregulowania produkcyi węgla. W dyskusyi wyłoniło się przekonanie, że dopóki środki produkcyi nie przejdą do rąk robotników, nie będą oni w stanie zapobiedz nadprodukcyi. Kwestya ta nie da się rozwiązać w warunkach dzisiejszego ustroju społecznego.

W rezultacie rezolucyę odrzucono ogromną większością głosów. Przeciwko głosowali wszyscy delegaci angielscy i wszyscy austryaccy z wyjątkiem jednego. Francuzi powstrzymali się od głosowania, a z pomiędzy belgijczyków dwóch było za rezolucyą, a jeden przeciwko. Ogółem za rezolucyą wypowiedziało się 65.000 głosów, przeciwko — 715.000

Ciekawa dyskusya wywiązała się w sprawie inspektoratu górniczego. We Francyi istnieje od r. 1892 inspektorat robotniczy, a inspektorowie są wybierani przez samych że robotników na podstawie powszechnego głosowania. Ci inspektorowie są płatni przez rząd, ale otrzymują płacę jedynie za te dni, w których pełnią swe funkye. W Belgii sprawa ta przedstawia się daleko gorzej, gdyż tam inspektorowie polecani są przez radę przemysłową, składającą się z robotników

i pracodawców. Ta rada poleca dwóch robotników z każdej kopalni, a rząd wybiera jednego z nich na inspektora, który wszakże nie posiada żadnej władzy wykonawczej i może tylko przedkładać swoje uwagi o zauważonych brakach w kopalni inżynierowi górniczemu. W rezultacie górnicy mają bardzo mało pożytku z tekiego inspektoratu, tem bardziej, że na posadę inspektora dostają się zwykle tylko kreatury rządowe. Ale nawet tak niezupełny inspektorat jak belgijski, wywołać może zazdrość u robotników austryackich. W Austryi istnieją sprawozdania inspektorów fabrycznych, ale niema inspekcyi — jak zauważył jeden z górników austryackich. Komisarz górniczy, pełniący obowiązki inspektora fabrycznego jest zwykle urzędnikiem, nie mającym pojęcia o praktycznych warunkach pracy w kopalniach. Zresztą sama inspekcya odbywa się w ten sposób, że inspektor zawiadamia właściciela kopalni, iż ma za 8 dni lub dwa tygodnie przybyć w celu przeprowadzenia inspekcyi. Ma się rozumieć, że wszystkie braki są na gwałt pokrywane w ciągu tego terminu i właściciel używa wszelkich środków, ażeby ukryć przed inspektorem istotny stan kopalni. Najczęściej interwencya komisarza górniczego nie posiada żadnego znaczenia. Z dyskusyi wynika, że najlepiej pod względem inspektoratu górniczego stoją górnicy angielscy. W Anglii robotnicy sami opłacają swych inspektorów, co niszczy wszelką ich zależność od rządu. Inspektorowie ci nie ograniczają się dozorem nad kopalniami, z których sami wyszli, ale mają prawo do tego w kopalniach całego hrabstwa. Prócz tych inspektorów robotniczych istnieją jeszcze i rządowi, ale w niedostatecznej ilości.

Jednogłośnie przyjęto rezolucyę, żądającą wybieranych przez samych że robotników na zasadzie powszechnego głosowania, płatnych przez państwo inspektorów, którzy by odbywali inspekcye każdej kopalni dwa razy na miesiąc.

Przystąpiono do ostatniego punktu — do sprawy upaństwowieni kopalń. Odpowiednią rezolucyę, żądającą upaństwowienia kopalń, przyjęto bez dyskusyi. Tylko delegaci aystryaccy zaznaczyli, że przy obecnych warunkach politycznych górnicy w Austryi na upaństwowieniu kopalń nic nie skorzystają na razie, ale w zasadzie są jednak za upaństwowieniem, wierząc, że kiedy przyjdzie do praktycznego rozstrzygnięcia kwestyi, wówczas górnicy Austryi będą tak dobrze zorganizowani, że potrafią zdobyć i w upaństwowionych kopalniach to, co im się słusznie należy. Przeciwko upaństwowieniu była tylko część delegatów angielskich.

Po wyborze międzynarodowego sekretaryatu górniczego oznaczono termin i miejsce następnego kongresu na wielkanoc r. 1899 — w Brukseli.

Należy zaznaczyć, że na żadnym z dotychczasowych kongresów górniczych nie była wypowiadana tak jaskrawie myśl, że tylko przez walkę *polityczną* górnicy potrafią dojść do zaspokojenia wszystkich swych dążeń. Jako szczegół znamienny warto podnieść, że na tym kongresie język czeski został uznany za równouprawniony z francuskim, angielskim i niemieckim. Przyjdzie czas, kiedy i polscy górnicy z Dąbrowy i Jaworzna, z Orłowej i Karwiny, z Morawskiej Ostrawy i Królewskiej Huty zdobędą to samo i dla siebie i opowiedzą towarzyszom z pozostałej Europy o swoich bólach i pragnieniach, o ciężkiej walce z kapitałem i rządami zaborczymi. Musimy się postarać, aby to doszło do skutku już na jednym z najbliższych kongresów, ażeby towarzysze zachodnio-europejscy dowiedzieli się o warunkach, w jakich żyją najbardziej wyzyskiwani górnicy Europy.

O.

Bismark

Śmierć zabrała jedną z najwybitniejszych postaci drugiej połowy bieżącego stulecia — człowieka, który krwią i żelazem zapisał swe imię w historyi ludzkości. Właściwie jako działacz polityczny Bismarck był trupem już od wiosny 1890 r., kiedy młody, ambitny monarcha niemiecki brutalnie odprawił „wiernego sługę“ swego dziada. Ostatnie 8 lata spędził na pustelni we Friedrichsruhe, wylewając żółć w swym organie na wszystko, co drażniło jego nerwy.

Jakkolwiek i dziś jeszcze mamy do czynienia z bardzo wieloma objawami polityki, rozpoczętej przez Bismarcka, to jednak „epokę“ bismarkowską możemy uważać za zamkniętą. Zasiane przez niego ziarna wydały już plony, które możemy ocenić dokładnie i objektywnie bez względu na to, że ostre i kolące ściernisko po tem żniwie dziś jeszcze daje się we znaki.

W osobie Bismarcka mamy do czynienia z człowiekiem o niezwykłych zdolnościach i rzadkiej energii, z człowiekiem, który potrafił przez kilkadziesiąt lat przykuwać do swej działalności uwagę całego świata cywilizowanego i wywarł taki wpływ na losy narodów europejskich, jakim bardzo nieznaczna liczba najwybitniejszych mężów stanu może się pochwalić. Junkier pruski z pochodzenia i instynktów, potrafił dokładnie zrozumieć i ocenić tendencyę rozwoju społeczno-ekonomicznego i, pomimo że w głębi duszy był zawsze konserwatystą i reakcyonistą, działalnością swoją służył potężnemu rozwojowi industryalizmu kapitalistycznego, interesom wielkoprzemysłowej burżuazyi przedewszystkiem. Dzięki zrozumieniu tendencyi rozwoju społeczno-ekonomicznego Bismarck potrafił w znacznej mierze przyczynić się do stworzenia form dla kapitalistycznego rozwoju Niemiec przez wzniesienie gmachu zjednoczonej monarchii niemieckiej. Twórcą zjednoczonych Niemiec — jak chcą jego wielbiciele bezwzględni — nie był, ale w wielkiem tem dziele brał udział wybitny. I ten jego udział — to jedyny tytuł do slawy, cała bowiem polityka wewnętrzna *żelaznego kanclerza* — to szereg klęsk dla niego, a tryumfów jego wrogów. Tam, gdzie gwałt otwarty, przemoc bezwzględna i brutalna siła — jak w polityce zewnętrznej względem Danii, Austryi i Francyi — nie dawały rezultatów natychmiastowych — Bismarck był bezsilnym. Gdzie wchodziły w grę czynniki moralnej i intelektualnej natury, tam Bismarck był zawsze pobity.

Kulturkampf miał złamać potęgę i wpływy kościoła katolickiego i rzucić go pod nogi rządu pruskiego. Tymczasem walka okazała się zbyt nierówną, katolickie centrum stało się najpotężniejszem stronnictwem w parlamencie Rzeszy, a Bismarck musiał „pójść do Kanossy“ i ukorzyć się przed władzą papieską.

Polacy dla Bismarcka zawsze byli uosobieniem rewolucyi i to rewolucyi międzynarodowej. Uważał ich za najniebezpieczniejszych wrogów potęgi państwowej Niemiec i nie szczędził im dowodów swej nienawiści. Wydalenie kilkudziesięciu tysięcy polaków z Niemiec, prześladowania języka polskiego, założenie komisyi kolonizacyjnej — oto środki, za pomocą których chciał zgnębić buntownicze plemię. Tymczasem żaden z tych środków nie ziścił jego nadziei; żywioł polski mnoży się i rozwija, świadomość narodowa przenika do coraz szerszych warstw ludowych, budząc z uśpienia nawet zapomniane zakątki i pomału staje się czynnikiem wielkiej doniosłości politycznej nie tylko na wschodnich kresach Prus, ale nawet w czysto niemieckich prowincyach w rodzaju Westfalii.

Od chwili pierwszego swego wystąpienia zwalczał Bismarck wszystkie prądy szersze demokratyczne, kiedy zaś zetknął się oko w oko z socyalizmem, odrazu poczuł w niem wroga nieprzejednanego. Po kilku

nieudałych próbach przeciągnięcia robotników na swoją stronę, poprzysiągł im walkę zażartą. Dwanaście lat praw wyjątkowych, wydalania agitatorów socyalistycznych, zawieszanie czasopism, długie lata więzienia, olbrzymie kary pieniężne — wszystko to poszło na marne i niemiecka partya socyalistyczna wyszła zwycięzko z próby ogniowej. Ostatnie wybory do parlamentu Rzeszy — to najlepszy dowód porażki Bismarcka.

Jak odbiła się polityka Bismarcka w stosunkach międzynarodowych? Sedan, zgotowany przez niego Francyi, popchnął tę ostatnią w objęcia caratu, który w ten sposób stał się potęgą pierwszorzędną i może obecnie trząść całą Europą. Zbliżenie się Francyi i Rosyi wytworzyło Trójprzymierze, a współzawodnictwo tego ostatniego z aliansem francusko-rosyjskim wyhodowało zmorę militaryzmu duszącą wszystkie narody.

Oto rezultaty polityki Bismarcka, tego „geniusza“, jak głoszą jego czciciele, widzący ideał w orgiach szowinizmu pruskiego. Historya wyda sąd sprawiedliwy o zmarłym kanclerzu Niemiec, ale nazwisko jego nigdy nie będzie lśniło w szeregu imion tych, dla których szczęście ludzkości opiera się na wolności prawdzie i sprawiedliwości.

P.

* * *

Strejk górników walijskich

Na początku bieżącego miesiąca zakończył się znowu jeden z tych olbrzymich strejków, jakie często spotkać można jedynie w Anglii i w Ameryce. Mówimy o strejku górników angielskich w Południowej Walii i w Monmouthshire.

Strejk zaczął się 4 kwietnia, skończył 1 września, brało w nim udział 60 do 100 tysięcy górników. Rezultatem strejku jest porażka robotników.

Olbrzymie bezrobocie, wielki zapał robotników, długie miesiące niedostatku, a nieraz wprost i głodu strejkujących, wreszcie... porażka -- to historya, która już tyle razy — zwłaszcza w ostatnich czasach — się powtarzała, że nic dziwnego, iż strejk ostatni nie wzbudził wielkiego zainteresowania się na kontynencie. A jednak każdy z tych wielkich strejków angielskich ma pewne cechy charakterystyczne, a dla badacza stosunków społecznych ciekawe. Miał je i strejk walijski, i dziś — nie wdając się w szczegółowy opis przebiegu walki — ograniczymy się zaznaczeniem paru ważniejszych rysów, charakteryzujących to bezrobocie.

Było ono walką robotników z kapitałem, zorganizowanym w wielkim związku przedsiębiorców. To jedno w znacznej mierze tłumaczy długie trwanie walki i niepomyślny dla robotników jej wynik. Natomiast kapitaliści, nie należący do związku, odrazu ustąpili żądaniom górników. Nie stracili na tem, coprawda, bo zbierali przez czas bezczynności kopalni związkowych, niezwykłe zyski, chociaż w ciągu tych 5 miesięcy musieli robotnikom ustępować nie raz, lecz kilkakrotnie, a suma tych ustępstw (podwyżka płacy o 20%) w dwójnasób przeniosła żądania strejkujących w kopalniach związkowych (w pierwszej linii — żądanie podwyżki płacy o 10%). Zyski niezorganizowanych kapitalistów nie dawały spać niejednemu — zwłaszcza drobniejszemu — przedsiębiorcy „związkowemu“, ale ciążyła na nich groza wysokich kar pieniężnych za złamanie dyscypliny organizacyjnej. Kary te, których ściągnięcie bywa zawsze dobrze zabezpieczone kontraktowo lub wekslami, wynosiły w niektórych wypadkach aż 10.000 funtów szterl. (100.000 rs.) Były więc wypadki tego rodzaju, jak np. propozycya „związkowej“ kopalni w Rhyming, która gotowa była zadość uczynić żądaniom robotniczym, jeśli robotnicy zechcą zwrócić kopalni 1.000 funtów szterl. kary za wystąpienie z kapitalistycznej organizacyi.

To samo widzieliśmy w niedawnym strejku mechaników. Ale w strejku mechaników przeciwko organizacyi kapitalistycznej stanęła do walki bądź co bądź poważna organizacya robotnicza. W Walii było inaczej. W 1875 r. upadła wielka organizacya górników tego okręgu i od tego czasu do dziś nie zmartwychwstała. Na 127.000 górników walijskich zaledwie 21.762 należy do organizacyi, i to bynajmniej nie jednej, bo istnieje tam aż 8 oddzielnych związków górniczych.

W takich warunkach podziwiać należy wytrwałość i poświęceniu, z jakiemi górnicy walczyli aż przez 5 miesięcy. Nędza strejkujących była tem większa, że i zewnętrzny świat mniej o nich pamiętał, niż np. o mechanikach. Składki, zbierane przez redakcye pism socyalistycznych i radykalnych, a tembardziej takie środki zbierania funduszów, jak wysyłanie chórów robotniczych (górnicy walijscy z zamiłowaniem i powodzeniem uprawiają śpiew) do Londynu i innych miast, koncerty urządzane przez nie na fundusz zapomogowy — nie mogły zapobiedz szerzeniu się najstraszliwszej nędzy. Najpoważniejszym żywiołem pomocy byli górnicy w kopalniach Walii nie należący do związku kapitalistów oraz trades-uniony górnicze innych prowincyi Anglii. Pierwsi oddali na tem cel calutką świeżo osiągniętą 20% podwyżkę płac.

Gdzie nędza, tam i rozpacz. To też strejk walijski daleko bardziej był burzliwym, niż zwykłe bezrobocia angielskie. Parę razy dochodziło do napadów tłumów strejkujących na sklepy z żywnością itp. W Walii skonsygnowano liczne oddziały wojska. Domu przewodniczącego związku kapitalistów strzegło przez cały czas jego pobytu na miejscu 25 „specyalnych konstablów“ (czasowych policyantów amatorów).

O co szło robotnikom? Otóż strejk walijski (jak przedtem strejk mechaników) był ruchem zaczepnym, nie zaś obronnym. Dzień roboczy górnika walijskiego trwa 8 godzin. Nędzy robotnicy też nie cierpieli, jednak przeciętny zarobek tygodniowy średniego lub dobrego górnika walijskiego — 18 sh. (9 rs.) — wobec zwykłej stopy życiowej proletaryusza angielskiego jest istotnie mierny.*)

To też górnikom szło o *wyższą* płacę, a właściwie o zniesienie tak zw. „skali ruchomej“.

„Skala ruchoma“ w dzisiejszej swej postaci w Walii polega na tem, że po przyjęciu płac zarobkowych i cen węgla w danej chwili za normalne, ustala się pewien stosunek, w którym płace są podwyższane lub zniżane stosownie do zwyżki lub zniżki cen hurtownych węgla. Umowa, obowiązująca całą Walię, tyczy się tylko tego stosunku, płace zaś i ceny, przyjęte za normalne, mogę być i rzeczywiście są w różnych kopalniach różne. Dla określenia przeciętnych w danej chwili cen węgla (by na tej podstawie unormować płace) księgi rachunkowe kopalni są przeglądane co 2 miesiące przez przez 2 rewizorów: jednego ze strony robotniczej a drugiego ze strony kapitalisty.

Urządzenie to w zasadzie nie jest nowe. Wprowadzono je w Anglii do przemysłu żelaznego i górniczego już przed 60 laty. Ale — przynajmniej w kopalniach — wzrastające w siłę organizacye robotnicze

---

*) Jaskrawo też wygląda zestawienie: w cenie 1 tony węgla płaca zarobkowa wynosi 1 sh. 4 d. (65 kop.), a reszta landlorda (nie przedsiębiorcy, lecz właściciela ziemskiego) — 9 d. do 1 sh. 6 d. (36—75 kop.)

wszędzie je zwalczały i wreszcie usunęły. Pozostało jedynie w Walii, gdzie datuje się ono z 1875 r. tj. z okresu upadku dawnej wielkiej organizacyi robotniczej tego okręgu. Współczesność dwóch tych faktów ma pewne znaczenie. Mianowicie — skala ruchoma, jakkolwiek rewidowana i zmieniana kilka razy w ciągu ubiegłych 23 lat — działała z automatyczną regularnością. Usuwała płacę zarobkową dziedziny zjawisk, na które wola i działalność robotników mogą wpływ wywierać, a podawała ją całkowicie pod działanie niezależących od robotników i od wszelkich organizacyi robotniczych czynników rynku węglowego. Z chwilą uznania zasady „skali ruchomej“ zniknął albo przynajmniej osłabł jeden z najważniejszych bodźców do podtrzymywania i wzmacniania tradesunionu. Zniknął więc albo osłabł i rozpadł się sam trade-unionizm. Wystąpienie obecne przeciwko skali ruchomej oznacza natomiast chęć robotników do wzięcia warunków swego bytu napowrót w swoje ręce, do położenia kresu dotychczasowej „harmonii“ interesów kapitału a pracy.

Strejk wybuchł pod zasadniczem hasłem ustalenia *minimum* płacy niezależnie od cen węgla. A celem zabezpieczenia tego minimum przed skutkami nieokiełznanej i zabójczej dla nich samych konkurencyi kapitalistów — robotnicy chcieli zdobyć sobie kontrolę nad *ilością* wydobywanego węgla. Gdzie jest taka kontrola, gdzie robotnicy zdają sprawę dokładnie z rozmiarów produkcyi, tam — jak tego dowodzi przykład Federacyi Górniczej (w środkowej Anglii) — potrafią oni zmusić kapitalistów do wystrzegania się hyperprodukcyi, i idącej za nią stagnacyi.

W przebiegu samej walki ciekawem jest lekceważenie, z jakiem przedsiębiorcy odrzucili usługi rządowego sądu rozjemczego. Dowodzi ono raz jeszcze, że sąd taki musi być obozwiązkowym, przymusowym, nie zaś zależnym od widzimisię obu stron jak dotąd. I w strejku mechaników i w Walii kapitaliści odmawiali podania się sądowi, którego żądali robotnicy.

Bezpośrednim rezultatem strejku — jak już zaznaczyliśmy — była porażka robotników. Kapitaliści skorzystali z tej okazyi, by wymusić na robotnikach zniesienie dotychczasowego miesięcznego święta górników walijskich (t. zw. „Mabon's day“ — świętowanie pierwszego poniedziałku w miesiącu). Skala ruchoma pozostała po dawnemu. Jedyne, co można uważać za ustępstwo robotnikom, to artykuły umowy z 1 września r. b., opiewające, że *do* 30 listopada r. b. płace mają być o $17^1/_2$%, a *po* 1 września 1899 r. przynajmniej o $12^1/_2$% wyższe od normy (określonej ostatecznie w grudniu 1879 r.). Jest to niejako uznanie zasady minimum płacy, tylko 1) minimum znacznie niższego, niż żądane przez robotników, 2) między 30 listopada 1898 r. a 1 września 1899 r. skala ruchoma będzie działała niekrępowana niczem, wreszcie 3) osobny artykuł zapewnia przedsiębiorcom prawo nie liczenia się z minimum nawet po 1 września 1899 r. a zato „wspaniałomyślnie“ gwarantuje robotnikom prawo w takim wypadku zerwania za 6 miesięcznem wypowiedzeniem — całej tej umowy. Dopokąd zaś po 1 września 1899 r. płace będą przynajmniej o $12^1/_2$% wyższe od normy, dotąd cała umowa obowiązywać będzie robotników aż do 1 stycznia 1903 r.

Rynek węglowy stoi obecnie dobrze. Kapitaliści więc nie potrzebują się obawiać, by w zależności od cen płace spadły niżej określonego przez nich w umowie minimum. Mają więc na przeszło 4 lata, a w najgorszym — nieprawdopodobnym — razie na przeszło rok zapewniony spokój przed „wilczymi apetytami“ robotników.

Górnicy też mają przed sobą lata przymusowego spokoju. Mogą je zużyć na wybudowanie silnej organizacyi zawodowej. Istotnie chęci po temu nie brak, nie brak i szans na powodzenie roboty w tym kierunku. Jak strejk nieudany wzbudził wśród mechaników zapał dla idei federacyi trades-unionów, tak teraz górników walijskich pouczył o potrzebie samego trades-unionu.

Na tem też zapewne się skończą pozytywne, dodatnie skutki tego bezrobocia. Agitacya i propaganda polityczna socyalistów, które w ciągu strejku miały wśród górników olbrzymie powodzenie, po strejku znowu staną się głosem wołającego na puszczy. I to zwykła w tym kraju historya.

B. A. J.

* * *

Zjazd Trades-Unionów

Ostatni kongres angielskich związków fachowych, który się odbył w Bristolu, świadczy, że potężne te organizacye coraz bardziej przenikają się nowymi poglądami: coraz bardziej zbliżają się pod względem ideowym do świadomego ogółu robotniczego stałego lądu Europy. Co prawda, zbyt pospiesznem byłoby twierdzenie, jakoby trades uniony stanęły już teraz na stanowisku socyalistycznem, ale w każdym razie ostatni kongres w porównaniu do poprzedniego, birminghamskiego, oznacza wielki krok w tym kierunku.

W kongresie brało udział 430 delegatów, reprezentujących 186 związków z przeszło 1.250.000 członków. Oprócz angielskich byli obecni delegaci amerykańscy (2) australski i japoński. Nie będziemy tu przytaczali wszystkich uchwał ani dyskusyi, wywołanych przez wnioski najrozmaitsze, zwrócimy tylko uwagę na parę momentów zjazdu, które świadczą, że idee międzynarodowości, akcyi politycznej i socyalizmu coraz bardziej zyskują grunt w masach robotniczych Anglii. Kulminacyjnym punktem pod tym względem było zagajenie przewodniczącego kongresu O'Grady, młodego robotnika-socyalisty. Wskazując na smutne doświadczenie zorganizowanych mechaników i górników, którzy pomimo wielkiej organizacyi zostali pobici przez kapitalistów, O'Grady zaznacza, że fakt ten ostatecznie powinien był przekonać robotników angielskich, że *samej* walki ekonomicznej zamało, by zdobyć urzeczywistnienie żądań robotniczych. Dzięki przegranej mechaników, robotnicy angielscy zrozumieli, że tylko ustawowo, w drodze parlamentarnej przeprowadzony 8 godzinny dzień roboczy będzie trwałem zwycięztwem proletaryatu. Konieczność walki politycznej została uznana przez proletaryat angielski, ale walka ta wówczas będzie owocną, jeśli robotnicy wystąpią samodzielnie, odrębnie od innych partyi politycznych, które dotychczas popierali. Ostatecznym celem ruchu tradeunionistycznego jest zdobycie ustroju kolektywistycznego.

Mowa O'Grady'ego została przyjęta przez większość, zwłaszcza młodych delegatów, z entuzyazmem, świadczącym o tem, że uznaje wywody przewodniczącego za własne i zupełnie się z nimi solidaryzuje.

W debatach, które się rozwinęły nad poszczególnymi, corocznie powtarzanymi wnioskami (rozszerzenie ochrony pracy, 8 godzinny dzień roboczy, uspołecznienie środków produkcyi, powszechne prawo wyborcze, zniesienie głosów pluralnych i t d.) przebijały się poglądy socyalistyczne w bez porównania silniejszy sposób, aniżeli na zjeździe w Birmingham.

Z nowych rezolucyi zasługuje na uwagę polecająca międzynarodowe organizacye fachowe. Świadczy ona, że poczucie solidarności międzynarodowej i zrozumienie wspólności celów proletaryatu wszystkich krajów ogromnie wzrosły u anglików. Wogóle widać było, że nawet najbardziej konserwatywni delegaci w znacznej mierze przeniknęli się nowymi poglądami, które wyznaje młode pokolenie tradeunionistów, co pozwala przy-

puszczać, że proces ten będzie się odbywał z coraz większą szybkością.

Z PRASY

„Tajne dokumenty rządu rosyjskiego“ wydane przez P. P. S. zwróciły powszechną uwagę prasy nie tylko polskiej, ale również zachodnio-europejskiej i amerykańskiej*). Pierwszy z brał głos „Times“, najpoważniejszy organ angielski, podając obszerny artykuł p. t. „Tajne urzędowe sprawozdanie o stosunkach w Polsce“, w którym podaje treść dokumentów, zaopatrując je w swoje uwagi i powiadając:

„Książe Imeretyński zajmuje się ogólnem usposobieniem narodu polskiego względem rządu rosyjskiego, uwzględniając specyalnie uczucia ludu wiejskiego i duchowieństwa katolickiego. To, co powiada, ma nietylko doniosłe lokalne znaczenie, ale dowodzi, że Polska może stać się znowu ważnym czynnikiem na wypadek zawikłań międzynarodowych. Istotnie, sprawozdanie to jest z pewnością jedną z najśmielszych i najdokładniejszych krytyk administracyi rosyjskiej, jakie kiedykolwiek były wręczone carowi przez jednego z jego wysokich i zaufanych urzędników“.

Przejrzawszy memoryał i inne dokumenty do niego dodane, „Times“ mówi:

„Sam fakt, że po stu latach panowania rosyjskiego nadzieja zjednoczenia Rosyi i Polski jest zaledwie słabo podtrzymywana, sam w sobie jest bardzo znamienny. Przed r. 1863 ruchy powstańcze w Polsce były częste. Dłużej niż przez ćwierć wieku utrzymany został pokój, a jednakże polacy wciąż działają na rzecz swej niepodległości i mają nadzieję otrzymać ją za pomocą oświecenia w duchu patryotycznym warstw niższych. W r. 1863 istniała głęboka przepaść pomiędzy wykształconymi polakami a chłopami, lecz obecnie przez tą przepaść jest już most przerzucony. Minister spraw wewnętrznych — Goremykin — uznaje ten fakt, a przytem sądzi, że niema bardzo pewnej drogi dla odzyskania chłopów. Wobec tego położenie rządu rosyjskiego jest daleko gorsze aniżeli w r. 1863. Obecnie powstanie polskie byłoby z daleko większą ednomyślnością poparte przez lud polski aniżeli to było podczas ostatniego powstania. Potęga militarna Rosyi jest obecnie, co prawda, większa, ale to nie ma znaczenia na wypadek zawikłań międzynarodowych“.

„Daily Chronicle“, omawiając orędzie pokojowe cara, wspomina i o memoryale, mówiąc:

„Polska, jak pokazały tajne dokumenty, wydobyte na jaw przez rewolucyonistów, jest najzupełniej rewolucyjną w stosunku do rządu carskiego tak samo jak wówczas, kiedy była gwałtem włączona do państwa rosyjskiego.“

Z pism galicyjskich „Kuryer Lwowski“ — poświęcił najwięcej uwagi „Tajnym dokumentom“, wyzyskując je głównie przeciwko polityce ugodowej. W pierwszym z czterech artykułów wstępnych, dziennik lwowski powiada:

„Przeciwnicy prądu ugodowego odpowiadali argumentami logicznymi, ale ostatecznie po jednej i po drugiej stronie walka toczyła się na słowa. Obecnie jednak przybywa zwolennikom naszej polityki narodowej pomoc w postaci ciężkiej artyleryi faktów i dokumentów. Mianowicie londyński komitet wydawniczy (?!) socyalistów polskich wydał na jaw niezmiernej wagi „Tajne dokumenty i t. d.“

Kończąc szereg artykułów, w których sumiennie zostały wyzyskane materyały, dostarczone przez omawiane wydawnictwo, „Kuryer Lwowski“ wypowiada takie zdanie:

„Skoro przy omawianiu „Tajnych dokukentów“, które ujrzały światło w socyalistycznej drukarni polskiej w Londynie, potrąciliśmy o wyznanie „świadectwa moralnego ubóstwa“ (które wystawił rosyanom w Polsce Imeretyński), nie możemy pominąć milczeniem jakiego to rodzaju dokument taki wystawił sam sobie stańczykowski „Czas“, pisząc o wymienionej broszurce. Sam ją wprawdzie nazywa „ciekawą“, ale zaraz dodaje, „że z zasadniczego stanowiska nie będzie reprodukować publikacyi, którą partya rewolucyjna, socyalistyczna za granicą wydała, i która zatem przedewszystkiem ma za zadanie służyć jej celom politycznym“. Naszem zdaniem „polityczny cel“ socyalistów w wydaniu „Tajnych dokumentów“ jest jasny: chcieli w ten sposób udowodnić, że są stronnictwem polskiem, i że dla tej polskości robią to, czego inne stronnictwa nie zdołały uczynić t. j. zdobyć, wymagające ogromnego trudu i narażenia się, najświeższe tajne opinie rosyjskich sfer rządowych. Czy im się cel powiódł, czy jedna broszurka rozstrzyga sprawę, sądzić tego nie będziemy. Ale wiemy, że jedno powiodło się socyalistom wykazać, iż są bądź co bądź lepszymi patryotami polskimi, niżeli stańczycy. Oni w interesie polskim wydali dokumenta, w których stosunkowo mało jest mowy o bezpośrednio dotyczących ich interesach, natomiast wiele o duchowieństwie i tzw. „burżuazyi“, które chyba sojusznikami socyalistów nie są. Natomiast „Czas“ zachował się w sposób, jakby chciał potwierdzić słowa, ongiś rzucone jego stronnictwu w oczy przez posła Bojkę, iż zaprotestowałoby nawet przeciwko odbudowaniu Polski, gdyby to wyszło od stronnictwa demokratycznie usposobionego. „Czas“ bowiem woli milczeniem o „Tajnych dokumentach“ przysłużyć się Rosyi, niźli przyłączyć się do głosu w obronie własnego narodu, dlatego tylko, że... ten głos podniosło inne stronnictwo.“

Ten kapitalny komentarz świadczy o strasznej kołowaciźnie pojęć ludowców galicyjskich, którzy, zarzucając w walce codziennej socyalistom beznarodowość, sami w to nareszcie uwierzyli i przypuszczają, że partya nasza potrzebuje udawać się aż do ogłaszania tajnych dokumentów, by zasłużyć na komplement, iż jest bardziej patryotyczną... od stańczyków. Charakterystyczny szczegół: „Kuryer Lwowski“ w żaden sposób nie może wykrztusić nazwy P. P. S., a wszędzie bredzi o jakimś „londyńskim komitecie wydawniczym“ — zupełnie jak żyd, który boi się wyrazu „cholera“.

Tak samo i „Przegląd Wszechpolski“ milczy o partyi, zaznaczając jedynie, że „Tajne dokumenty“ wydane zostały przez „socyalistów polskich“. Organ naszych narodowców poświęca tym dokumentom sporo uwagi i osnuwa na nich kilka artykułów. Tak w № 16 spotykamy artykuł wstępny p. t. „Memoryał Księcia Imeretyńskiego“, w którym „P. W.“ zwalcza ugodowców na podstawie memoryału. Powiada między innem o nich:

„A właśnie brak zmysłu politycznego okazali niedawno jeszcze, natrząsając się ironicznie nad przypuszczeniem, że „potężny“ rząd rosyjski może

*) Chcąc zgromadzić w „Przedświcie“ głosy prasy w tej sprawie, upraszamy życzliwych czytelników o nadsyłania ich w odcinkach albo nawet odpisach, za które będziemy bardzo wdzięczni.

się liczyć poważnie z polskiemi stronnictwami opozycyjnemi i z ich działalnością nielegalną. Po prostu „śmieszną“ wydała im się myśl, że ten rząd skłonić się może do ustępstw z obawy wzrostu czynników rewolucyjnych w społeczeństwie polskiem, niewątpliwego przy dalszem stosowaniu systemu dotychczasowego. Na poparcie swoich twierdzeń mieliśmy dowody uboczne, teraz mamy dowód bezpośredni, niewątpliwy, własne zeznania ks. Imeretyńskiego... Memoryał Imeretyńskiego — jak słusznie wykazują w przedmowie wydawcy — dowodzi, że „jak obecnie kwestya polska została postawiona na porządek dzienny wbrew woli i chęci rządu, tak zarówno i jej rozstrzygnięcie będzie mu narzucone przez samą Polskę“.

Podając obszerne wyjątki z memoryału, organ narodowców mówi:

„Przytoczone wyjątki dostatecznie chyba stwierdzają, że jeżeli rząd rosyjski myśli o zmianie polityki względem polaków, jeżeli zgadza się na pewne, drobne ustępstwa — czyni to jedynie dla przeciwdziałania „niebezpiecznej agitacyi“ polskich stronnictw rewolucyjnych. Memoryał lepiej, niżbyśmy sami zrobić to mogli, wykazuje skuteczność działalności nielegalnej i nawet uzasadnia pośrednio potrzebę nadania jej większej intensywności, stosowania środków ostrzejszych.

Artykuł kończy się zdaniem:

Złudzenia polityki pojednania dokumenty rozwiewają zupełnie, natomiast są znakomitym argumentem na rzecz polityki walki“.

Całemu artykułowi trzeba przyznać słuszność. Z przyjemnością konstatujemy, że „P. W.“ na podstawie dokumentów przyszedł do przekonania, że „życzliwość“ „wspaniałomyślnego monarchy“ jest bajką, jest fałszem świadomie przez ugodowców rozpuszczonym“.

Najparadniej się znalazła nasza prasa reakcyjna i ugodowa w Galicyi i w Poznańskiem, której oczywiście nie w smak poszło ogłoszenie dokumentów tak kompromitujących ich robotę polityczną. Zdanie „Czasu“ poznaliśmy już wyżej. „Dziennik Poznański“ zaopatruje w wykrzykniki powątpiewania wiadomość swego korespondenta londyńskiego, który dowiedział się z „Times“u o ogłoszeniu dokumentów, które uważa za „nieoszacowany materyał dla społeczeństwa naszego, a autentyczność jego nie może żadnej wątpliwości ulegać“. Osławiony „Przegląd“ Masłowskiego wietrzy w wydaniu „Memoryału“ nie co innego jak... rękę żandarmską! Główne z pism nie ugodowych „Nowa Reforma“ prawdopodobnie gniewa się na socyalistów za „przedwczesne“ ogłoszenie memoryału i milczy o tem jak zaklęta. Publikowała ona już wcześniej w swych korespondencyach z Warszawy treść wyjątków z memoryału, zaznaczając, że czyni to „zanim nadejdzie czas opublikowania całości“.

Bratni nasz organ — „Naprzód“ lwowski — poświęca dokumentom spory artykuł, w którym mówi o memoryale:

„Jest to *pierwszy* dokument, na podstawie którego można wreszcie mówić o kwestyi ugody między społeczeństwem polskiem a caratem z pewną znajomością rzeczy, nie opierając się wyłącznie na obietnicach takiego Spasowicza lub Markgrafskiego. Wydaniem „Memoryału P. P. S. oddała przysługę każdemu uczciwemu polakowi, traktującemu politykę nie jako szwindel, ale jako rzecz swego przekonania.“

Przyjrzawszy się treści dokumentów, „Naprzód“ kończy swe wywody w ten sposób:

„Ale, jeżeli wywleczenie na jaw tych prawdziwych zamiarów rządu może goryczą napełnić serce ugodowca, który naiwnie marzył o zasiadaniu w różnych „kuratoryach trzeźwości“ i o podniesieniu za pomocą tych instytucyi ducha polskiego, — to nas ono bynajmniej nie przerazi. Przedewszystkiem nasi towarzysze z zaboru rosyjskiego nie byli nigdy na tyle naiwni, by spodziewać się dobrowolnych ustępstw rządu na rzecz czy to swobody, czy też narodowości polskiej, a powtóre nie myślą oni bynajmniej złożyć oręża do pochwy. Biblioteczki ludowe nie odbiorą „Robotnikowi“ ani jednego czytelnika i prędzej czy później przyjdzie chwila, gdy rząd rosyjski, który dziś, według słów samego Imieretyńskiego, opiera się w Polsce tylko na bagnetach, — przekona się, że bagnety nie zawsze wystarczają.

A zanim ta chwila nadejdzie, życzymy P. P. S. by jaknajwięcej wydawała podobnych memoryałów i polecamy tę książkę każdemu z naszych towarzyszy, który chce mieć pojęcie o stosunkach w zaborze rosyjskim.“

* * *

Pokojowe orędzie carskie dało podnietę prasie europejskiej do wypowiedzenia się w sprawie pokoju powszechnego i rozbrojenia. W „Neue Zeit“ zabiera w tej kwestyi głos K. Kautsky. Zaznaczając, że manifest ca ski jest zwykłym szwindlem dyplomatycznym, publicysta niemiecki przyznaje, że pomimo tego idea rozbrojenia odpowiada coraz bardziej rosnącej w całej Europie potrzebie i najmniejszy pozór możliwości jej urzeczywistnienia musi znaleść mnóstwo zwolenników. Wszyscy zrozumieli, że zbrojny pokój obecny musi doprowadzić albo do wojny, albo też do bankructwa, ale wątpiono dotychczas o możliwości powszechnego rozbrojenia. Teraz manifest carski daje powody do przypuszczenia, że będą rozpoczęte pewne kroki w tym kierunku.

„Ale idea rozbrojenia nie jest czemś tak prostem, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Wiele dróg prowadzi do Rzymu, więc i do rozbrojenia można dążyć wieloma drogami, które wzajemnie różnią się z gruntu.

Jedna droga polega na zaprowadzeniu wiecznego pokoju za pomocą prostego zniesienia wszystkich wojsk i wytoczenia wszystkich sporów międzynarodowych przed sąd rozjemczy. Ta droga byłaby najbardziej pożądaną i najradykalniejszą. Najbardziej do niej zbliża się droga zastąpienia armii stałej przez powszechne uzbrojenie ludu, które zresztą wcale nie oznacza takiego stanowczego uwolnienia mas ludowych od ciężarów podatkowych, jak w wypadku zastąpienia wojsk przez międzynarodowy sąd rozjemczy i nie wyklucza wcale możliwości wojny. Ale poddanie ludów pod sąd rozjemczy przypuszcza z góry, że wszystkie ważne spory międzynarodowe są już załatwione..., że tylko co do podrzędnych punktów mogą powstawać nieporozumienia, dla rozwikłania których niktby się nie odważył na wojnę. Oczekujemy takiego stanu od socyalizmu, ale dziś z pewnością nic podobnego nie istnieje.

Daleko lepiej stoi sprawa z powszechnem uzbrojeniem ludu. To nie wymaga jakiegoś odmiennego od dzisiejszego stanu stosunków międzynarodowych, nie potrzebuje nawet układu międzynarodowego. Każde państwo może u siebie przeprowadzić powszechne uzbrojenie ludu, bez obawy, że stanie się bezbronnem. Według naszego przekonania powszechne uzbrojenie ludu musi jeszcze zwiększyć siłę wojenną narodu, jeśli jest połączone z odpowiedniem wychowaniem młodzieży...

Uzbrojenie ludu *jest zasadą demokracyi*. Przekształca ono rząd z pana w sługę ludu, gdyż czyni rząd bezbronnym, oczywista nie względem *zewnętrznego*, ale względem *wewnętrznego* nieprzyjaciela. Uzbrojonego ludu można użyć do stłumienia odosobnionych, miejscowych rozruchów, jak poucza Szwajcarya, ale zawo-

dzi on wobec wielkiego, zorganizowanego, trwałego ruchu ludowego. Uzbrojenie ludu oznacza koniec tak wstydliwego, jak i bezwstydnego absolutyzmu i ani myśleć o tem, by zostało wprowadzone przez rząd któregokolwiekbądź z wielkich państw europejskich. Tak samo niepodobna przypuszczać, ażeby te rządy, gdyby nawet doszły do zupełnej jedności w poglądach na wszystkie istniejące kwestye i zgodziły się na sąd rozjemczy, zgodziły się na zupełne zniesienie armii stałych... Przeprowadzone przez dzisiejsze rządy rozbrojenie nie oznacza ani rozbrojenia ludu, ani zniesienie armii stałej. Może ono oznaczać tylko jedno — *zredukowanie* tych wojsk do rozmiarów, które pozwalają trzymać własny lud w karbach. Oznacza ono rozbrojenie w stosunku do wroga zewnętrznego, ale nie wewnętrznego: *rozbrojenie* nie *uzbrojenie* ludu.

Ogólna powinność wojskowa poczyna straszyć klasy posiadające, gdyż dzięki jej coraz większa część ludu staje się, jeśli nie uzbrojoną, to obytą z bronią. W ten sposób armia rezerwowa wzbudza coraz mniej zaufania.

Rozbrojenie pozwala im zastąpić wojsko, powstałe na zasadzie powszechnej powinności, przez *gwar[?]yę pretoryanów*, przez armię zaciężnych lumpenproletaryuszy... Tylko jedną nieprzyjemną stronę posiada ten piękny plan: wówczas kiedy rozbrojenie za pomocą uzbrojenia ludu każde państwo może przeprowadzić na własną rękę, gdyż nie czyni go ono bezbronnem na zewnątrz, to zastąpienie armii stałej przez małe wojsko zawodowe wymaga poprzedniego porozumienia się wszystkich mocarstw stałego lądu Europy, gdyż małe wojsko żołnierzy zawodowych nie wystarczy przeciwko armii, powstałej na zasadzie powszechnej powinności wojskowej. To też wielkoduszny młodzian na tronie carskim musi wystosowywać apel do mocarstw, ażeby się połączyły z nim w sprawie ogólnego rozbrojenia. Mówi on przytem o ludzkości i kulturze, ale może służyć na żądanie i nie tak pięknymi, ale natomiast bardziej skutecznymi argumentami na korzyść rozbrojenia. Jeden wymieniliśmy już powyżej: wzrastające niebezpieczeństwo ogólnej powinności wojskowej. Drugim jest rosnąca *nienawiść względem Anglii*.

Zdaniem Kautsky'ego wszystkie państwa stałego lądu Europy rozumieją, że wszelkie zmiany polityczne wyjdą na korzyść nie panującej burżuazyi, ale proletaryatowi. Dla tego też zmiany te są dla nich w najwyższym stopniu niepożądane. Rosya nie myśli (?) o wskrzeszeniu ideałów panslawistycznych, bo przyłączenie do niej nie tylko już części terytoryum Austryi, ale nawet pewnej liczby bulgarów lub rumunów, którzy zakosztowali już swobód europejskich, byłoby tylko szkodliwem. Niemcy mają dużo innych kłopotów, ażeby mieli marzyć o wcieleniu niemieckich prowincyi Austryi. O Włoszech nie ma co mówić. Nieporozumienie Niemiec a Francyi z powodu kwestyi alzacko-lotaryńskiej posiada nie tyle aktualny, ile tradycyjny charakter i, gdyby udało się usunąć to nieporozumienie, przestałby istnieć wszelki powód do dalszego zbrojenia się dla państw kontynentu.

Nie w Europie, ale w Afryce i w Azyi tkwią dziś przyczyny ciężkich konfliktów pomiędzy państwami europejskimi. Podział Afryki, gdzie Francya, i Chin, gdzie znowu Rosya żąda lwiej części, zagraża Europie najcięższemi walkami. Ale wspólnym wrogiem, którego Rosya, Niemcy i Francya spotykają i w Azyi i w Afryce, jest *Anglia*... Walki, które czekają mocarstwa kontynentu nie są walkami lądowemi, tylko walkami *flot*. Ale na morzu Anglia prześcignęła wszystkich swych nieprzyjaciół, a oprócz tego może liczyć na morzu na sprzymierzeńców, tak np. w kwestyi chińskiej na Stany Zjednoczone i Japonię... Dla państw kontynentalnych jest niemożliwem prześcignięcie Anglii, dopóki będą w dalszym ciągu zbroiły się na lądzie tak jak dotychczas. Próba stworzenia jednocześnie na lądzie i na morzu potęgi militarnej dotychczas doprowadzała do ruiny wielkie państwa, które się na nią odważało... Jeśli państwa kontynentalne chcą prześcignąć Anglię na morzu, *w takim razie muszą rozbroić się na lądzie*. Jeśli rozbrojenie pod wodzą Rosyi nie oznacza nic innego w polityce wewnętrznej jak zastąpienie armii powstałej na zasadzie powszechnej powinności wojskowej przez wojsko fachowe, to w polityce zagranicznej nie może ono nic innego oznaczać, jak *alians mocarstw stałego lądu Europy przeciwko Anglii*... Nie pokój oznacza to rozbrojenie, ale *wojnę powszechną* — wojnę nie lądową, a morską — wojnę zjednoczonej militarystyczno-biurokratycznej feodalnej Europy z mieszczańsko-demokratyczną Anglią we wszystkich pięciu częściach świata.

W tym samym zeszycie „Neue Zeit" omawia orędzie pokojowe cara Ed. Bernstein. Piętnuje on w energiczny sposób bezmyślność i krótkowidztwo prasy burżuazyjnej, która, przyzwyczajona do pochlebstwa względem wszystkiego, co powstaje z inicyatywy głów koronowanych, zatraca nawet swój instynkt klasowy. Następnie powiada:

Przypuszczenie, jakoby samodzierżca rosyjski miał zainicyować wielką akcyę państwową w interesie międzynarodowej humanitarności, jest tak bezgranicznie głupie, że nie warto słów tracić. Każdemu poniekąd historycznie wykształconemu politykowi orędzie pokojowe nasuwa tylko jedno pytanie: jaki cel ma w tem despotyzm carski?... Rosyjski system rządowy zachowuje się przy życiu od dłuższego czasu tylko tem, że zupełny rozkład wewnętrzny podtrzymuje szeroka polityka zaborcza na zewnątrz. Ta polityka zaborcza umożliwiona została z jednej strony przez nieuleczalną niezgodę Niemiec i Francyi, a z drugiej przez wstręt handlu angielskiego do wojny powszechnej... Tak sprzyjające okoliczności pomogły Rosyi zrobić takie postępy w polityce zewnętrznej, które przechodzą jej siły istotne. Carat popychany przez swe wewnętrzne kłopoty po tej fatalnej drodze wciąż naprzód, znalazł się nareszcie oko w oko z niebezpieczeństwem wojny, której musi się obawiać bardziej, aniżeli którykolwiek bądź system polityczny w Europie. W tej przyjemnej sytuacyi wydaje „batiuszka" swe orędzie pokojowe... Że ten figel jest wprost rozpaczliwym, wynika to już z samego tekstu orędzia pokojowego. Bardzo często już despotyzm carski przebierał się za uszczęśliwiającego narody, ale nigdy jeszcze nie malował się tak na czerwono, nigdy nie igrał tak zuchwale z ogniem..."

Dalej Berstein mówi:

„Oczekiwać czegoś po kongresie pokojowym znaczyłoby dobrowolnie wystrychnąć się na dudka."

i przechodzi do wniosku, że niebezpieczeństwo wojny powszechnej od czasu pokoju frankfurckiego nigdy tak nie zagrażało Europie, co właśnie udawadnia ukazanie się orędzia carskiego.

Do podobnego wniosku dochodzi i „Vorwärts", który zaraz nazajutrz po ogłoszeniu projektu carskiego dobitnie scharakteryzował jego wartość istotną.

* * *

W „Neue Zeit" zamieścił niedawno niejaki Mikołaj Kołosow artykuł „Organizacye robotników rosyjskich", z którego zdziwiony europejczyk może się wiele pouczających rzeczy dowiedzieć, zwłaszcza o ruchu rosyjskim w „Rosyi Zachodniej". Autor jest bardzo ścisłym podając dane o rosyjskich trades unionach (zawsze w Rosyi Zachodniej!), wymienia nawet liczbę członków organizacyi. Tak np. w jednem z miast — oczywista

„Rosyi Zachodniej“ — do organizacyi fachowej należy 912 członków 21 fachu, a w drugiem 962 — 32 fachów. Autor wtajemnicza nas i w sprawy wewnętrzne tych organizacyi, dowiadujemy się więc jaką jest wkładka członkowska, jakich zapomóg udziela organizacya i t. d. Autor na wstępie zastrzega się. że nie mówi o Polsce, prowincyach nadbałtyckich i Finlandyi, a jako ognisko ruchu rosyjskiego w „Zachodniej Rosyi“ wymienia: Warszawę, Kowno, Poniewież, Wyłkowyszki. Słonim, Białystok, Krynki, Brześć, Wilno, Lidę, Smorgoń, Mińsk. i t d. Co prawda, sz. autor zaznacza, że w tym ruchu biorą udział żydowscy robotnicy jako „gros rzemieślniczej ludności tej części Rosyi“. Jest on o tyle wspaniałomyślny jednak, że powiada: „Gdzie rosyanie, polacy i litwini robotnicy istnieją, tam i oni biorą udział w ruchu“ — prawdopodobnie w tym rosyjskim... Wogóle czytelnik europejski dowie się z artykułu N. Kołosowa dużo nowego, między innemi i tego, że Polska poczyna się dopiero na zachód od Warszawy.

* * *

Z pomiędzy pism, wychodzących na Szląsku austryackim wyróżnia się „Świt“, dwutygodnik, wydawany przez p. Friedla. Pismo to, szczerze broniące interesów ludu polskiego, z socyalizmem nic nie ma wspólnego i zwraca główną uwagę na zaborcze dążności czechów, którzy na Szląsku są daleko niebezpieczniejszymi wrogami polskości, aniżeli niemcy. Kiedy cała prasa galicyjska, tonąc w morzu sympatyi słowiańskich, pokrywa milczeniem wszystkie antypolskie wystąpienia czechów, gospodarujących po moskiewsku w zachodniej części Cieszyńskiego, „Świt“ piętnuje na każdym kroku ich „braterskie“ postępowanie. Bardzo ciekawe jest spostrzeżenie „Świtu“, dotyczące roli socyalistów polskich w walce z czechizacyą:

„Nasz Kuba pracuje i czech z niego wyrabia się nie na żarty. Takich jak on Kubów jest więcej i gdy są pomiędzy sobą, jeszcze przemawiają po swojemu, lecz niechno się dozorca albo — Jezus Marya! — urzędnik pojawi, już z niego polskiego słowa ani kijem nie wytłucze. Z czasem przyzwyczają się i odtąd posługuje się na każdym kroku li tylko czeszczyzną. Nic dziwnego. Słyszy ją w kopalni, kościele, urzędach państwowych, krajowych i prywatnych i tylko w jednej socyalnej demokracyi spotka się, wprawdzie z okrutnie pokaleczoną (??), ale przecież polszczyzną, więc tam ciałem i duszą lgnie i trzyma się jej namiętnie „uparcie i na ślepo idzie w miecz i ogień za wskazówkami swoich prowodyrów“.

To zdanie nieprzychylnie dla socyalizmu usposobionego pisma mogliby sobie zapamiętać wszyscy ci „patryoci“, którzy dotychczas jeszcze uważają socyalizm za coś wrogiego dla narodowości. 40.000 robotników polskich w ostrawsko-karwińskim rewirze węglowym broni od wynarodowienia jedynie i wyłącznie tak znienawidzona przez naszych patentowanych narodowców propaganda socyalistyczna.

Z KRAJU I O KRAJU

Po rozruchach antyżodowskich

Wspaniała, ogólna, urzędowa uroczystość mickiewiczowska miała dziwnie fantastyczne, ale logicznie nieuniknione zakończenie: rozruchy antyżydowskie. Według intencyi możnych aranżerów głównem zadaniem uroczystości nie było uczczenie cieniów nieśmiertelnego piewcy i wieszcza, uroczystość nie była głębokim hołdem dla płomiennego apostoła miłości swobody i tęsknoty za jedyną. niezależną. prawdziwą ojczyzną, dla której poeta żył i dla której śpiewał. Uroczystość w swej imponującej wspaniałości miała raczej przedstawić całemu światu i reszcie Polski pełen znaczenia symbol szczęścia kulturalnego i błogosławieństwa, jakiem się cieszy pod panowaniem szlachciców wcielona do Austryi część ojczyzny polskiej. I oto przyszły zaburzenia — jaskrawe i straszne oświetlenie i dopełnienie tej uroczystości. Rozruchy te były zaprzeczeniem wszystkich ideałów poety.

Mickiewicz był śmiertelnym wrogiem krwią opływającego caryzmu i ta nienawiść żyje w każdej czującej piersi polskiej; głęboka ironia wypadków chciała, ażeby rozruchy wzięły swój początek w niezmiernie gorączkowej, ogarniającej szerokie sfery agitacyi otwartego zdrajcy narodu, czciciela caryzmu i towarzysza żandarmskiego jenerała Broka. Mickiewicz pragnął jednolitej, przeniknięte świadomością narodową i kulturalną Polski, w której żądał czci dla „starszego brata Izraela“. Rozruchy pokazały, że jeszcze tysiące chłopów nie posiadają żadnego pojęcia o narodowości i kulturze. Wielkiem pragnieniem Mickiewicza było, ażeby wichr rewolucyi nowoczesnej przeleciał nad jego ojczyzną, ażeby jego ożywcze tchnienie zdarło skorupę średniowieczną i światłem napełniło mroki; podczas rozruchów antyżydowskich wystąpiły prawdziwie średniowieczne sceny, a ciemnota tak wśród chłopów chrześcian jak i wśród mieszczan żydowskich została jakby błyskawicą oświecona. Oto jest bilans gospodarki szlacheckiej w roku stuletniego jubileuszu wieszcza a pięćdziesięcioletniego rewolucyi europejskiej: stan wyjątkowy, sądy doraźne, przepełnienie więzień — prawdziwie historyczne symbole, które pomimo potemkinowskiego przebrania jaskrawo wyrysowały się na tle wypadków.

Obecnie wszystko zajmuje się przyczynami ekscesów i potok artykułów dziennikarskich i broszur wylewa się niepowstrzymanie. Jeden z duchowych głów stańczyków — hr. St. Tarnowski, prezes krakowskiej akademii umiejętności, sądzi, że wina ekscesów spada na radykalne żywioły kraju, w pierwszej linii na socyalistów i że nieznani niemieccy emisaryusze podburzali lud w języku niemieckim. Liberali wskazują na niski poziom oświaty ludowej. Antysemici czynią odpowiedzialnymi za ekscesy żydowski wyzysk i prowokacyę ze strony żydów. Socyaliści wykazują, że nędza, ciemnota duchowa i systematyczne podburzanie przeciwko żydom ze strony duchowieństwa czynią zrozumiałymi takie wybuchy i na przyszłość.

Niski stan oświaty ludowej, niezaprzeczenie szkodliwa ekonomicznie i kulturalnie rola wielkiej części żydowstwa galicyjskiego, nędza ogólna, potęga klerykalizmu — wszystko to są nieuniknione momenty i oczywiste skutki bezprzykładnego *zacofania ekonomicznego* kraju. Istotną przyczyną zaburzeń antyżydowskich jest trwanie prawie średniowiecznych form produkcyi, obok których tylko bardzo powoli i niezupełnie rozwija się kapitalizm. Wskutek tego możliwem jest dotychczas istnienie trzech odrębnych średniowiecznych kultur stanowych i grup społecznych — szlachty, chłopów i żydów. I jeśli może o jakiejś winie być mowa, to jedynymi winowajcami są ci, którzy tę zacofaną formacyę ekonomiczną zachowują i podtrzymują i przeciwdziałają jej przeobrażeniu w drodze nowożytnej polityki we współczesną kapitalistyczną organizacyę społeczną.

* *

Starcie nastąpiło pomiędzy chłopami a żydami; szlachta pozostała na uboczu. Szlachta pozostawiła chłopu mało ziemi, odebrała mu lasy i pastwiska, założyła fundament jego nędzy i oddała go na pastwę

żyda — lichwiarza i szynkarza w razie najdrobniejszego niepowodzenia ekonomicznego. Szlachta wyznaczyła jeszcze przed kilkuset laty żydom drogę rozwoju, zmusiła ich do odgrywania korumpującej i wyzyskującej roli na korzyść klasy szlacheckiej i skazała ich na stałe pełnienie funkcyi wyzyskiwaczy chłopów. Obecnie szlachta pełni w kraju funkcye panującego, pilnując, by dawne stosun i społeczne nie uległy zmianie, i wynajmuje chłopa jako robotnika wiejskiego. Chłop i żyd stykają się codziennie, nieustannie.

Obaj -- chłop i żyd — stanowią przeważającą większość polskiego społeczeństwa Galicyi; obydwaj — w masach — nie mają wyobrażenia o polskiem poczuciu narodowem, żadnego pojęcia o jedności narodowej, o tym wielkim wyrazie egzystencyi narodowej. Narodowość w swej właściwej postaci jest wytworem współczesnego, wysokiego rozwoju, a obie te grupy reprezentują przeważnie średniowieczne warunki ekonomiczne, przestarzałe formy produkcyi i zjawiska. Wprawdzie lokomotywa mknie przez pola i lasy kraju, wprawdzie istnieją tam kapitalistyczne formy prawne i słabe zaczątki odpowiedniego rozwoju ekonomicznego. Ale korzyści kapitalizmu, produkcyi maszynowej na wyższych stopniach rozwoju i proletaryatu przemysłowegz brak tam i tylko przekleństwo kapitalizmu, rozkład istniejących stosunków życiowych i niepewność wszystkiego panuje w kraju. Jak za dawnych czasów żyje chłop w ciemnocie duchowej, przepełniony wiarą w cuda. Ale, kiedy dawniej tylko natura ukazywała mu swą „samowolę", stosunki społeczne były stałe i niezmienne. Dziś i tu zwrot widać. W ciągu wieków był chłop z ziemią związany, a teraz grunt ten, to źródło jego życia, fundament egzystencyi jego i jego bliskich został w ustawiczny ruch wprawiony i co chwila jest w innym ręku. Każdy dzień przynosi nową państwową albo krajową ustawę, która — inaczej w epoce kapitalistycznej być nie może — działa na jego szkodę. Wobec przeciętnej pięciumorgowej własności, przypadającej na jedną rodzinę chłopską, w kraju, gdzie masa nieruchomości jest sprzedawana na licytacyi z tego powodu, że właściciel nie może zapłacić nawet pięciu złr. podatku, — każda nowa ustawa zadaje głębokie rany istniejącym stosunkom życiowym. Ukazują się prawa o nowych opłatach, stemplach, księgach gruntowych, komasacyach, podatkach itd, ceny na jego produkty to podnoszą się, to spadają — wszystko z powodów dla niego nieznanych. Kiedy chłop chce sprzedać zboże, cena nań jest śmiesznie niska, kiedy na wiosnę musi je kupować — cena jest niesłychanie wysoka. Natura i społeczeństwo stale trzymają go w szachu i wywołują w jego ciemnym mózgu zamieszanie prawdziwe. Chce uciec od tej biedy strasznej, ale niema gdzie — kraj nie posiada przemysłu fabrycznego. Ucieka do Rosyi, emigruje do Ameryki, ale wszystko napróżno. Gruntu coraz mniej, ciężarów i głów coraz więcej, i wiecznie te zmiany, które wszystkie jego rachuby obracają w niwecz! W tych zmianach ustawicznych jedno zjawisko zawsze i stale ma przed oczyma: *żyda* — dziwne zjawisko w długiej, czarnej, brudnej kapocie, w czapce futrzanej, z pejsami, ten człowiek obcej mowy, odmiennej religii, innych zwyczajów i o innem zajęciu. Chłop spotyka go fatalnie we wszystkich tragicznych chwilach swego życia. Niską cenę za zboże daje mu żydowski handlarz. Chcąc kupić na wiosnę zboża, musi temuż samemu żydowi zań drożej zapłacić. Kiedy chce sprzedać bydlę w potrzebie, albo kiedy ma je kupić, spotyka żyda. Istnieją tysiące punktów zetknięcia, które codziennie muszą wzbudzić złość chłopa. Swoją zwinnością, wścibskością i natręctwem atakuje żyd bierność chłopa i chłop, który zawsze potrzebuje gotówki, musi ustępować. Jeśli chłop chce pożyczyć pieniędzy, idzie do żyda, który pożycza mu je na wysoki procent. Jeśli chłop ma do sprzedania część schedy, żyd ją nabywa i zarazem wyrzuca całą wielką rodzinę chłopską z chaty. Jeśli chłop winien jest coś innemu chłopu, pretensye te nabywa żyd, przeprowadza bezwzględnie egzekucyę i grunt chłopski idzie na licytacyę. Jeśli chłop chce zapomnieć na chwilę o nędznej swej doli i rozerwać się w kole swoich towarzyszy, idzie do — uznanej przez szlachtę za „świętą" — karczmy i znowu spotyka żyda, który mu daje wódkę, to najstraszniejsze przekleństwo rodziny chłopskiej. Jeśli chłop chce wywalczyć lepszą przyszłość, chce wyzyskać swe prawo wyborcze, wybrać posłów, którzy występują w obronie oświaty ludowej i wolności szkoły, znowu spotyka żyda, który mu swemi sztuczkami i w tem przeszkadza, głosuje na szlachcica: występuje wobec niego jako wróg. W gruncie rzeczy wszystko to nie jest winą żyda, ale tylko fatalnym rezultatem historyi. Ale cóż to może obchodzić chłopa? Czy on wie, że rynek światowy ustanawia ceny, czy rozumie, że ubogi handlarz żydowski też chce żyć ze swych stu reńskich, że rynek pracy przepełniony jest i żydami? Co może obchodzić chłopa, że żyd pożycza od bogatszego współwyznawcy na wysoki procent pięćdziesiąt reńskich, ażeby je wypożyczyć na jeszcze wyższy, że karczmarz płaci szlachcicowi olbrzymią dzierżawę, ażeby tylko wyżyć w nędzy i niedostatku, że starosta i bogaci kahalnicy zmuszają biedaka żyda do udziału w wyborach przeciwko ludowi? Chłop nie wie tego wszystkiego, ale cierpi co dzień i co chwila z powodu żyda. I tak trwa to w ciągu lat dziesiątków.

Ale nareszcie stał się wielki niesłychany fakt.

Chłopi zostali powołani do akcyi politycznej jako czynnik samodzielny, jako obywatele. Nie znaczy to, ażeby chłopi nie posiadali i wcześniej prawa wyborczego, ale dawniej wyzyskiwali je zawsze na korzyść szlachty. W 1890 zorganizowali się socyaliści jako partya polityczna. Życie zawitało do martwego kraju. Wkrótce potem powstały pojedyńcze partye chłopskie. Przykroiły swoje programy na podstawie socyalistycznego w ten sposób, że zastąpiły momenta rewolucyjne i wolnościowe tego ostatniego przez demagogię antysemicką. Rozpoczęła się walka. Po raz pierwszy poczuł chłop, że stosunki społeczne nie zostały przez Boga ustalone, poraz pierwszy został jego fatalistyczny pogląd na świat przełamany i chłop został powołany do walki o swe wyzwolenie. Wziął udział w wyborach z tem religijnem namaszczeniem, które charakteryzuje chłopa. Zapatrywał się na wybory jako na rzecz świętą, której przeznaczeniem jest zaprowadzenie na ziemi sprawiedliwości boskiej. Mistyczna ekstaza go opanowała, płomień objął jego serce.

Strach bezbrzeżny chwycił szlachtę, jedyną klasę winowajców, jeśli można z historycznego stanowiska mówić o winowajcach. Już widziała szlachta chłopów zorganizowanych w kolumny bojowe zwracające się przeciw jej pałacom. I dlatego jej organa, jej duchowieństwo wywołały w strachu przed zbliżającym się sądem burzę antysemicką. Pragnęły one nemezys społeczną odwrócić od swych głów ku swym narzędziom i ku niewinnej stronie: przeciwko wszystkim żydom. Ze wszystkich ambon, ze szpalt wszystkich gazet dawało się słyszeć: żyd jest winnym nędzy chłopskiej i musi być wyparty.

Wahanie się stosunków ekonomicznych, cierpienia wskutek nędzy, niepewność położenia, nawał różnych, wzajemnie zwalczających się programów — wszystko to wywołuje w duszy chłopa gorączkowe podniecenie, a w jego umyśle zamieszanie niemałe. Ale, o ile może on widzieć i słyszeć, tak samo jego przyjaciele polityczni — ludowcy i stojałowczycy jak i jego wro-

gowie polityczni — szlachta i duchowieństwo — jednogłośnie wskazują na żyda jako na źródło wszystkiego złego. Wszędzie żyd był w oczach chłopa współwinnym i zarazem jedynym, którego i duchowieństwo i szlachta, władze administracyjne i wykonawcze uwalniały. Socyalistów nie widziano; tak daleko nie przeniknęli jeszcze, ale z wiecznych polemik przenikała o nich wiadomość i rosło przekonanie, że oni dopiero ratunek przyniosą. W ten sposób mogły powstać w mózgu chłopskiem baśnie, że cesarz wydał pozwolenie plądrować żydów i jednocześnie z tem myśl, że socyaliści z arcyksięciem Rudolfem na czele już nadciągają, ażeby żydów przepędzić, tak, że kupy chłopów z pagórków wyglądały tych oczekiwanych socyalistów.

Przyszły wybory z V kuryi w okręgu sanockim. Gorączka porwała duszę chłopską. Precedensa roku poprzedniego, ekscesy w Chodorowie i w Schodnicy wywarły swój wpływ. Jak corocznie, tak i teraz postanowiono bić żydów „bo tak dalej iść nie może, piekło teraźniejszego istnienia jest nie do zniesienia“. I poczęto turbować żydów. Władze wkroczyły w sposób niezgrabny, gawędy ludowe rozpowszechniły przesadne i przeinaczone wieści. W tej atmosferze powstały zaburzenia antyżydowskie.

Charakterystycznem jest, że w tych zaburzeniach przeważnie analfabeci robotnicy rolni brali udział. Analfabeci i robotnicy rolni! Krańcowa ciemnota i najstraszniejsza nędza. I ten fakt nadaje ekscesom ich określenie historyczny charakter. Nie była to — jak ruch antysemicki Europy Zachodniej — reakcya przeciwko wielkiemu kapitałowi żydowskiemu. Rozruchy antyżydowskie w Galicyi były raczej tylko reakcyjną formą niesłychanego parcia rewolucyjnego tej klasy. Nieświadomym ich celem nie był powrót do średniowiecznych form produkcyi, ekscesy były raczej protestem przeciwko nim. Galicya znajduje się w pierwotnem stadyum rozwoju kapitalistycznego, w tem samem stadyum, które niegdyś przebyły kraje zachodnioeuropejskie i które, jak wiadomo każdemu znającemu historyę rozwoju stosunków ekonomicznych, zaznaczyło się jako epoka największego zubożenia i największej nędzy mas ludowych. I zawsze była to ludność wiejska, właśnie tylko co powstali robotnicy wiejscy, którzy jako najbardziej przez nędzę dotknięci, bezradnie szukali wyjścia z tego piekła społecznego. Owe zaburzenia w Europie zachodniej przybierały zwykle daleko większe rozmiary i straszniejsze formy i stawały się często prawdziwemi wojnami domowemi. Taką też jest ekonomiczna sytuacya Galicyi. Ci ekscedenci antysemiccy nie oszczędziliby antysemitów — hrabiów i książąt. Wszyscy czuli, że od żydów się rospoczyna, ale na szlachcie może się skończyć. Wynędzniałe, wzburzone, nie mogące znaleść pracy masy wprost nie miały wyjścia ze swego położenia, bo z niego jest tylko jedno wyjście: wstąpić na drogę, na którą musiały wejść wszystkie ludy Europy, na drogę, prowadzącą do zupełnego kapitalizmu. Tego jednak nie mogą uczynić chłopi ze względu na ich ekonomiczną rolę w produkcyi — jest to zadanie historyczne burżuazyi. Jednakże obecnie prawdziwej burżuazyi Galicya nie posiada.

M. Z.

Jeden z rezultatów stanu wyjątkowego.

Że stan wyjątkowy potrafi zniszczyć socyalizm w Galicyi, w to mogli wierzyć chyba tylko bardzo ograniczeni i naiwni z pomiędzy stańczyków, ale że stan wyjątkowy przyniesie naszym towarzyszom wielkie korzyści materyalne, tego nie spodziewali się chyba nawet sami socyaliści. Tymczasem stał się fakt, świadczący, że szlachta, prześladując w brutalny sposób socyalistów, wzbudzała w ten sposób współczucie dla prześladowanych w takich sferach, które nic z socyalistami nie miały wspólnego. Oto mieszkał w Krakowie niejaki Józef Czernek, majster szewski, który przybył przed 25 laty do grodu podwawelskiego z Wiednia. Człowiek zamożny, właściciel kamienicy przy ulicy Brackiej, nigdy udziału w ruchu naszym nie brał, do partyi nie należał i w żadnych z nią stosunkach wogóle nie pozostawał. Człowiek ten, nawiasem mówiąc, odznaczający się wielką religijnością, postanowił na łożu śmierci przeznaczyć cały swój majątek „na tych, co walczą o wolność i równość, zewsząd doznają prześladowań i niewinnie cierpią po kryminałach za swoją sprawę“. Zawezwał więc do siebie kilku naszych towarzyszy i w obecności notaryusza, dwóch lekarzy i adwokata sporządził testament, Spadkobiercami całego swego majątku (wartości około 30.000 złr.) zrobił tow. Daszyńskiego, Englischa, dra Marka i Sułczewskiego, między których podzielił spadek w równych częściach, z tem wyrażnem życzeniem, aby użyli tego majątku na cele partyi socyalistycznej, Oprócz tego zapisał 500 złr. dla swego bratanka, a 300 złr. dla swego gospodarza. Bogobojne zakonnice, które doglądały chorego, opuściły go, ma się rozumieć, natychmiast, jak tylko zrozumiały, że majątek Czerneka wymknął się im z rączek. Dnia 29 sierpnia zmarł Czernek. Kiedy rozniosła się wieść o zapisie nieboszczyka, prasa klerykalna podniosła alarm niesłychany. Pierwsza zabrała głos urzędowa „Gazeta Lwowska“, podsuwając krewnym zmarłego myśl obalenia testamentu. Najlepiej charakteryzuje bezsilną wściekłość zjednoczonej reakcyi fakt, że zarząd krakowskiego towarzystwa „Harmonia“ odmówił muzyki na pogrzeb Czerneka.

Winszujemy towarzyszom galicyjskim spadku, który pozwoli im oprzeć na trwałej podstawie materyalnej dalszą czynność agitacyjną.

Przeciwko hakatyzmowi socyalistycznemu.

Towarzysze nasi z zaboru pruskiego wystosowali następujący wniosek na kongres niemieckiej partyi socyalistycznej, który się odbędzie w początkach października:

„Ze względu na bezustanne wichrzenia i znieważania naszej polsko socyalistycznej organizacyi partyjnej przez tow. dra Wintera, wobec jego twierdzeń, że nasza samodzielna organizacya partyjna jest zbyteczną, wywierającą szkodliwy wpływ na rozwój socyalizmu na Szlązku i w Poznańskiem, iż rzekomo więcej uprawia propagandę narodową (patrz artykuły tow. Wintera w „Sozialistische Monatshefte“, „Sächsische Arb.-Zeitung“ i „Leipziger Volkszeitung“), ze względu, iż wichrzenia te wywołują zamęt i niezadowolenie w kołach polskich towarzyszy, są wodą na młyn wrogów socyalizmu i utrudniają w najwyższym stopniu agitacyę pomiędzy polską ludnością, niżej podpisani, by raz na zawsze położyć tym wichrzeniom koniec, stawiają wniosek, by zjazd partyi socyalno-demokratycznej niemieckiej w Stuttgarcie uznał organizacyę polskiej partyi socyalistycznej w ramach polskiej ludności za uprawnioną i z punktu agitacyjnego i międzynarodowej solidarności za konieczną.

August Berfus i towarzysze“.

Strejk w Białymstoku.

Strejk tkaczy — chrześcian i żydów — pracujących u lonwebrów, który trwał bez mała trzy miesiące, zakończył się zwycięztwem robotników. Przeszło 1800 tkaczy dopięło swego pomimo bardzo ciężkich warunków egzystencyi i prześladowań ze strony policyi, która zarządziła cały szereg aresztowań i wysyłała strejkujących na miejsce urodzenia.

Tkacze zyskali w większości wypadków po 1 kop., a w niektórych — po ½ kop. na motku. Strejk kosztował 4000 rs. Podczas strejku P. P. S. wydała dwie odezwy — polską i żargonową. Mamy nadzieję podać czytelnikom szczegółowe sprawozdania z przebiegu tej zwycięzkiej walki proletaryatu naszego.

Aresztowania wśród socyalistów żydowskich.

W ciągu miesiąca sierpnia kraj nasz był widownią masowych aresztowań wśród żydow tak inteligentów jak i robotników. Aresztowania odbyły się w całym szeregu miast Litwy i Kongresówki (w Wilnie, Mińsku, Białymstoku, Witebsku, Łodzi, Warszawie itd). W trzech różnych punktach zostały wzięte drukarnie. T. zw. „Ogólno żydowski związek robotniczy Rosyi i Polski“ poniósł wskutek tego bardzo ciężkie straty. Rzecz charakterystyczna, że aresztowań dokonywały nie miejscowe władze, ale żandarmerya przybyła specyalnie z Moskwy. Śledztwem kieruje naczelnik „ochrany“ Zubatow, były członek „Narodnej Woli“, o którym pisał już „Przedświt“ w swoim czasie.

Z EMIGRACYI

List Dra Lewakowskiego *)

Rapperswyl 7 września 1898.

Szanowna Redakcyo!

Od chwili pojawienia się manifestu carskiego w sprawie rozbrojenia powszechnego, śledzę z uwagą sposób traktowania tej sprawy przez dziennikarstwo polskie, — ktokolwiek by porównał wystąpienie naszej prasy w tej sprawie z odezwaniem się prasy wszystkich innych narodów, przedewszystkiem byłby zdumionym zupełnem milczeniem jak dotąd naszej prasy, co do następstw, jakie by dla nas wyniknąć musiały, gdyby sprawa załatwioną została wedle propozycyi cara. Pod tym względem panuje w polskiej prasie grobowe milczenie. Wszelkie artykuły, które się w naszej prasie w tej sprawie dotąd pojawiły, odnoszą się do wrażeń i interesów innych narodów i państw, rządzących tymi narodami. Podczas, gdy prasa obca, gdziekolwiek się odezwała, przedewszystkiem zastanawiała się nad następstwami, jakie podobne załatwienie sprawy zciągnie dla ich własnego narodu.

Co się stało? Od wojny francusko-niemieckiej, oba te państwa prześcigają się w uzbrojeniu i gotowości na przyszłe spotkanie, czem wszystkie inne państwa zmuszone zostały, krok w krok również potęgować swoje siły zbrojne; a ten pokój zbrojny kosztuje wedle najświeższych dat statystycznych, dziewietnaście państw europejskich, corocznie około pięć tysięcy milionów złr. w. a. Długi tych państw wzrosły do przeszło stu tysięcy milionów złr. w. a., — wszystkie potrzeby cywilizacyjne ich zredukowane zostały do minimalnych rozmiarów, a wielu z pomiędzy nich grozi już bankructwo w najbliższym czasie. Podczas, gdy państwa młode i świeże, które tych ciężarów nieponosiły, wzrastają w siły i stają się groźnemi. Pokazało się to podczas ostatniej wojny hiszpańsko-amerykańskiej i z pewnością to niemało zaciążyło na postanowieniu carskiem. W takiej to chwili zręczna dyplomacya rosyjska podniosła kwestyę powszechnego rozbrojenia. Ktokolwiek przypomina sobie prostracyę Europy w chwili śmierci cara Aleksandra III., owo ubóstwianie materyalnej potęgi, płaszczenie się monarchów i parlamentów przed władcą pół-świata, z pewnością przypuszczać nie może, że inicyatywa, pochodząca z tej strony, spotka się ze skuteczną opozycyą, a to tem mniej, że finansowe położenie wielu państw zmusza ich do chwytania się tej deski ratunkowej; że tak jest, świadczą odpowiedzi wielu państw drugorzędnych na to carskie orędzie.

Czemże byłoby uchwalenie powszechnego rozbrojenia na podstawie statu quo dla nas? Czy nie ponowną sankcyą rozbiorów, jeszcze ściślejszem zacementowaniem wieka tej potrójnej trumny, która nas przywala? Czy wolno nam milczeć w takiej chwili? Czy nie jest to chwila, w której ucichnąć powinny wszelkie rozterki, a naród dwudziesto-milionowy odezwać się powinien potężnym głosem: „Quos ego?“ Czy w takiej chwili milcz nie nie jest zbrodnią?!

Przez prasę naszą, przez usta wszystkich naszych patryotów, gdziekolwiek tylko głos dojść by był zdolnym, przez usta naszych posłów we Wiedniu, w Berlinie, słowem wszędzie, gdzie tylko głos nasz jeszcze w Europie może być słyszanym, powinniśmy się odezwać z protestem w imię krzywd tylu pokoleń, w imię praw Narodu nieprzedawnionych, w imię praw ludzkości, stanowienia samej o sobie, w imię cywilizacyi i postępu narodów! Wyraźnie zaznaczając, że pragniemy powszechnego rozbrojenia i pokoju, ale na podstawie powszechnej sprawiedliwości międzynarodowej.

Z poważaniem

Dr. Karol Lewakowski.

*) Śmiałym protestem przeciwko uczczeniu pamięci despoty w parlamencie austryackim dr. Lewakowski zjednał sobie nazawsze sympatyę wszystkich wrogów caratu. Z tego względu chętnie zamieszczamy list niniejszy, jakkolwiek nie pochodzi on od członka naszego obozu i jakkolwiek nie przypuszczamy, ażeby obecnie nasi „patryoci“ chcieli zdobyć się na protest przeciwko carowi. Pod tym względem nie chcą oni konkurować z „beznarodowymi“ socyalistami i głos dr. Lewakowskiego pozostanie „głosem wołającym na puszczy“. *(Red.)*

Pokwitowania

Za czas od 15 lipca do 25 września b. r.

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: Zur. — 50 fr.; Par. — 50 fr.; Wal. — 4 fr.; Rak. — 2 fr.; Pat. — 6 fr.; W. Bój. — 2 złr.; S. a. 3 — 13 złr.; Niec. — 8 m.; Bart — 12 m.; W. S. — 4 sh.; B. A. J. — 5 sh; W. Fiszl. — 2 doll.; Pod. Z. O. P. S. P. R. — 11 doll. 75 cent.;

Na rzecz P. P. S. zab. ros.: I. D. za mar. — 1 złr.

Na rzecz P. P. S. zab. austr.: W. S. z listy № 7 - 4 sh. 6 d.; Z Gdańska — 4 m. 50 fen.

Od Główn. Zarządu Czerw. Krzyża: dla przesłania do kraju dla kasy pomocy więźniom politycznym — 100 fr.

Od Administracyi.

Tow. B. R. K. S. i innym. Pierwsze wydanie „Tajnych dokumentów“ zostało całkowicie wyczerpane. Wkrótce ukaże się wydanie 2-gie. Niebawem też wyjdą te dokumenty i w oryginale rosyjskim.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.